



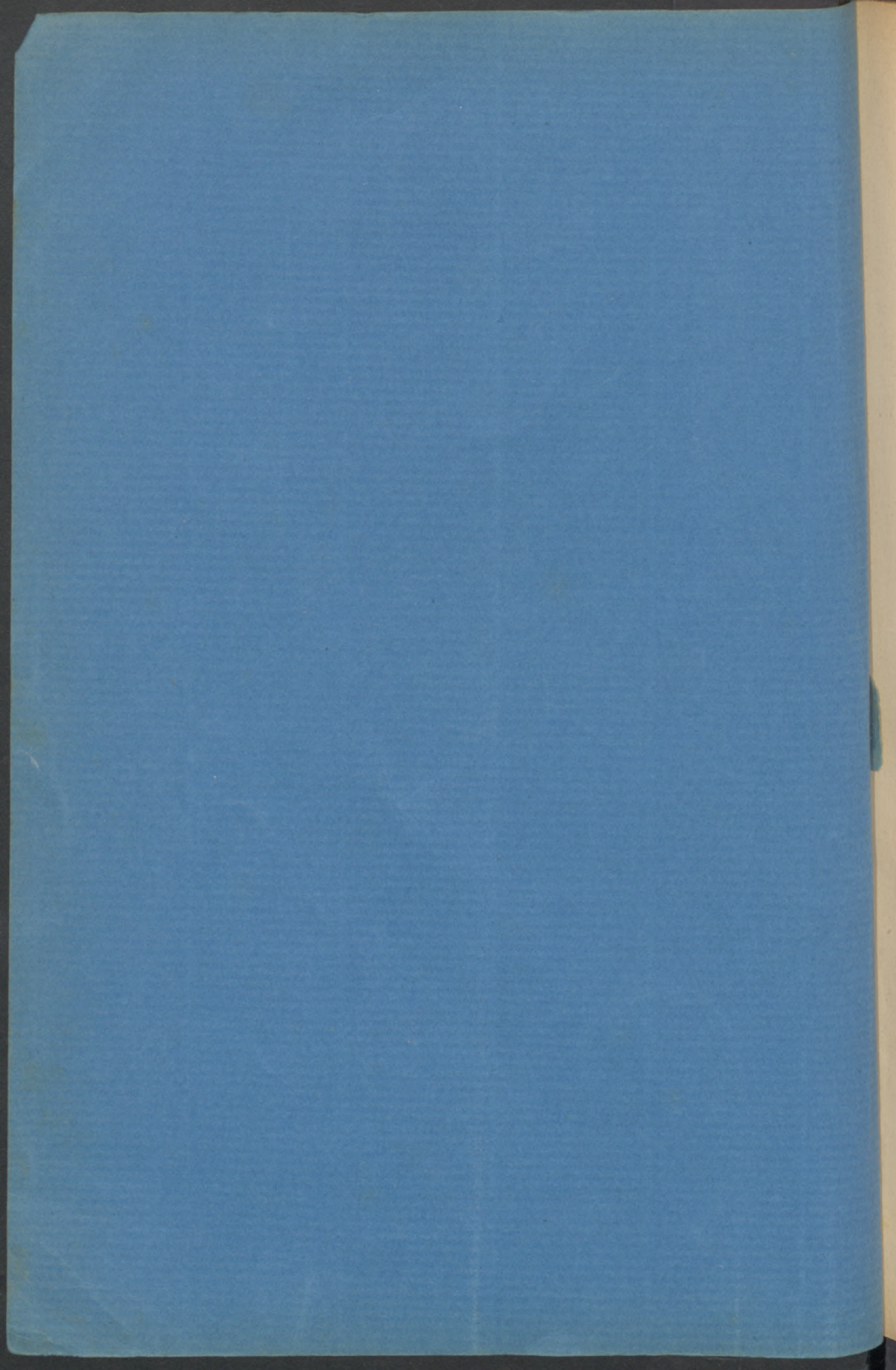
ŻOŁNIERSKIE KURSY POCZĄTKOWE

PODREČZNIK DO NAUKI CZYTANIA I PISANIA

opracowali
St. SERB i J. ŚLĄSKI



WSZECHŚWIATOWY KOMITET
ZWIĄZKÓW MŁODZIEŻY
CHRZEŚCJAŃSKIEJ W GENEWIE
S Z W A J C A R I A



ŻOŁNIERSKIE KURSY POCZĄTKOWE

PODREČZNIK DO NAUKI CZYTANIA I PISANIA

opracowali
St. SERB i J. ŚLĄSKI

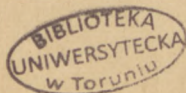


WSZECHŚWIATOWY KOMITET
ZWIĄZKÓW MŁODZIEŻY
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W GENEWIE
S Z W A J C A R I A

Pod redakcją Komitetu Kulturalno-Oświatowego D.S.P.

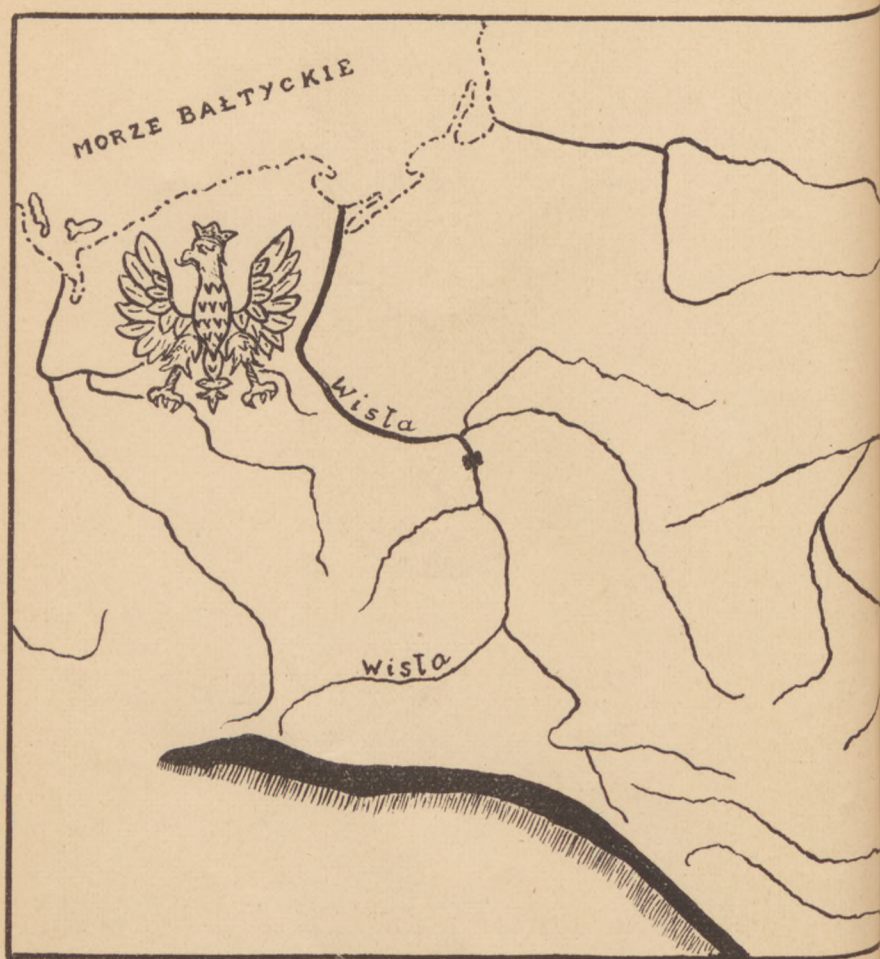
Copyright:
WORLD'S ALLIANCE OF THE
YOUNG MEN'S CHRISTIAN ASSOCIATION
(Y.M.C.A.)
Geneva 1943

Printed in Switzerland



1593257

Część I.



To jest Polska - nasza Ojczyzna.

To jest Polska - nasza Ojczyzna.

Tu żył od wieków naród polski...

Tu żył od wieków naród polski...



Pieśń strzelców

Pieśń

strzelców

Hej strzelcy wraz nad nami orzeł biały,

Hej strzelcy wraz nad nami orzeł biały,

a przeciw nam śmiertelny stoi wróg...

a przeciw nam śmiertelny stoi wróg...

a	ą	b	c	ć	d	e	ę
α	ą	b	c	ć	d	e	ę

f	g	h	i	j	k	l	ł
f	g	h	i	j	k	l	ł

m	n	ń	o	p	r	ś	ś
m	n	ń	o	p	r	s	ś

t	u	ó	w	x	y	z	ź
t	u	ó	w	x	y	z	ź

z	ch	cz	dz	dź	dź	rz	sz
z	ch	cz	dz	dź	dź	rz	sz

À	B	C	Ĉ	D	E	F
A	B	C	Ĉ	D	E	F

Ĝ	H	I	Ĵ	K	L	Ľ
G	H	I	J	K	L	L

M	N	O	P	R	S	Ŝ
M	N	O	P	R	S	Ŝ

T	U	Ó	W	X	Y	Z	Ž
T	U	Ó	W	X	Y	Z	Ž

Ž	Ch	Cz	Dz	Dz	Dz	Rz	Sz
Ž	Ch	Cz	Dz	Dż	Dź	Rz	Sz

a	ą	b	c	ć	d	e	ę
α	α	b	c	ć	d	e	ę

f	g	h	i	j	k	l	ł
f	g	h	i	j	k	l	ł

m	n	ń	o	p	r	ś	ś
m	n	ń	o	p	r	s	ś

t	u	ó	w	x	y	z	ź
t	u	ó	w	x	y	z	ź

ż	ch	cz	dz	dź	dź	rz	sz
ż	ch	cz	dz	dź	dź	rz	sz

A	B	C	Č	D	E	F
A	B	C	Č	D	E	F

G	H	I	J	K	L	Ł
G	H	I	J	K	L	Ł

M	N	O	P	R	S	Ś
M	N	O	P	R	S	Ś

T	U	Ó	W	X	Y	Z	Ż
T	U	Ó	W	X	Y	Z	Ż

Ż	Ch	Cz	Dz	Dź	Dż	Rz	Sz
Ż	Ch	Cz	Dz	Dź	Dż	Rz	Sz

o
o

a
a

i
i

e
e

u
u

y
y

to tato a to mama
to tato a to mama

ma
ma

m
m

ma - mo - me - mu - mi - my

ma - mo - me - mu - mi - my

am - om - tam - mat

mam

to e a to y
to e a to y

to
to

t
t

ta to tu te ty
ta to tu te ty

tato
tato

mam 1 ul

mam 1 ul

tato ma 2 ule

tato ma 2 ule

le

le

l

l

la - le - ul - el - lo - lu - li

la - le - ul - el - lo - lu - li

lato - mali - luli

lato - mali - luli

3 lato - ile uli ma tato - tato ma 5 uli

1 2 3 4 5

to rola tata

to rola tata

tu mur - mam 6 ram

tu mur - mam 6 ram

r

r

ra - ru - re - ro - ry - or - er - ar

ra - ru - re - ro - ry - or - er - ar

mur - rum - tur - tor

mur - rum - tur - tor

rama - rata - rura - ruta

rama - rata - rura - ruta

rota - mara

rota - mara

mama ma 7 ram - mam 8 ru
 e to litera - tu mam 9 liter,
 to litery

mama ma 7 ram - mam 8 ru
 e to litera - tu mam 9 liter,
 to litery.

i u o t m a e l r y
 i u o t m a e l r y

6 7 8 9 10

to dom tata i mamy

to dom tata i mamy

mam dom

mam dom

d

d

do - dy - da - du - de

do - dy - da - du - de

dma - dla - dro - moda

dma - dla - dro - moda

dma - dmu - dmo - dla - odma

dro - dru - dra - odra - moda - rada

- dur - dar - rada - lody - duma - mirt

- dur - dar - rada - lody - duma - mirt

Dom

1 To mój dom. Budowali go moi ojcowie.

Dom ten odbudował mój ojciec i powiedział
do matki:

2 To dom Adama. -



Dom
Adama
budowali
ojcowie.

D - d - A
D - d - A

3 D - d - A

do - budowali - odbudował

4

Dom	ojciec	Adam
-----	--------	------

Zalesie, 20. 10. 1942.

Drogi Tato!

1 Za list i podobiznę dziękujemy. Co dnia dziękujemy Panu Bogu, że drogi tato jest zdrowy.

Mila zobaczyła podobiznę tata i zawołała:

To tato !

2



Za list
dziękujemy.

Mila zawołała:

To
tato
t
T - t

3 To tato - jest - list tata

4

Drogi	Co dnia	Mila
-------	---------	------

Dom

1 To mój dom. Budowali go moi ojcowie.

Dom ten odbudował mój ojciec i powiedział do matki:

2 To dom Adama. -



Dom
Adama
budowali
ojcowie.

D - d - A
D - d - A

3 D - d - A

do - budowali - odbudował

4

Dom	ojciec	Adam
-----	--------	------

Zalesie, 20. 10. 1942.

Drogi Tato!

1 Za list i podobiznę dziękujemy. Co dnia dziękujemy Panu Bogu, że drogi tato jest zdrowy.

Mila zobaczyła podobiznę tata i zawołała:

To tato!

2



Za list
dziękujemy.

Mila zawołała:

To

tato

t

T - t

3 To tato - jest - list tata

4

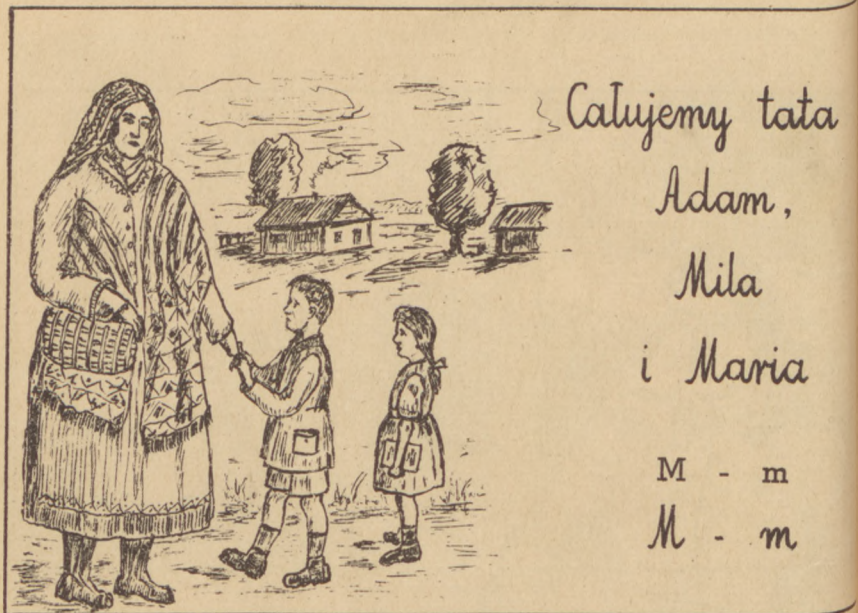
Drogi	Co dnia	Mila
-------	---------	------

- 1 Mila jest już duża i umie pisać: To tato a to mama. Bo
Uczymy ją sami pisać. U nas w domu, dzięki Bogu Ojcu
wszyscy są zdrowi.

Mama napisze do tata osobny list.

Całujemy tata
Adam, Mila i Maria.

2



Całujemy tata
Adam,
Mila
i Maria

M - m

M - m

- 3 mama - Adam - Maria - umie

4

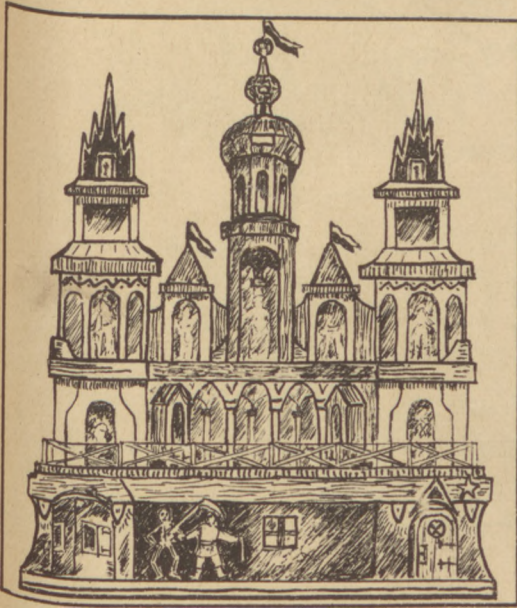
w domu dom	zdrowi	Całujemy
---------------	--------	----------

Do domu Adama i Mili przyszła Ola. Były to święta
Bożego Narodzenia. Mama zaprosiła dzieci do szopki, a
Ola zaśpiewała kolędę:

„Gdy śliczna Panna Syna kołysała
z wielkim weselem tak Jemu śpiewała:

Lu, li, luli, la, moje Dzieciąteczko.

Lu, li, luli, la, śliczne Paniąteczko.”



Ola śpiewała:

Lu

li

luli

O - l - u - L

O - l - u - L

Ola - Lola - luli - śliczna

z wielkim - weselem - luli - ul .

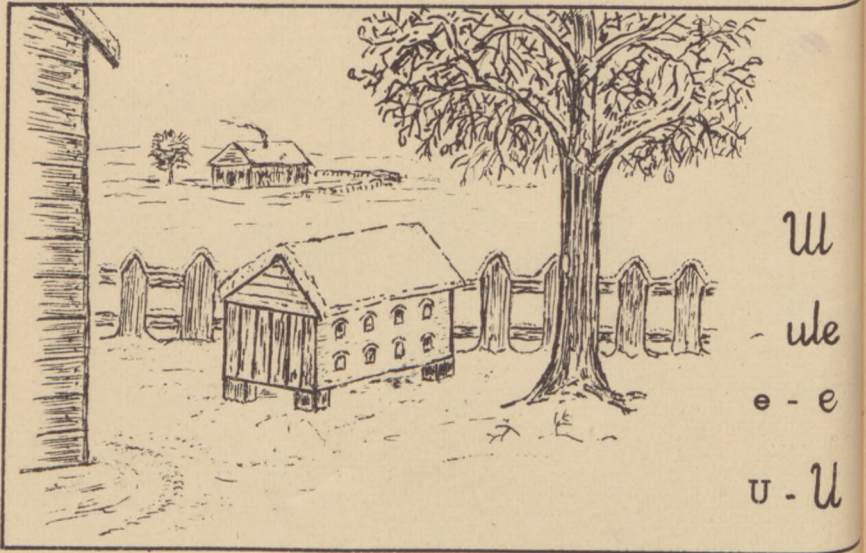
Były	święta	zaśpiewała
------	--------	------------

Ule

Ojciec Adama postawił ule obok domu.

Ule te umieścił w jednym domku.

W tym domku pszczoły mają w zimie ciepło.



Ule - te - w jednym

w zimie - ciepło

ile Ile	postawił	obok
------------	----------	------

Rola

Rolnikiem jestem. Kocham rolę.

Ile pracy i nauki wymaga rola, widzi to ojciec Adama.

On pracuje jako internowany na roli w Szwajcarii.



Rola - rolnikiem - rolę - pracy

pracuje - internowany - roli

Kocham	internowany	w Szwajcarii
--------	-------------	--------------

Mleko

Marek i Karol od roku pracują na wsi. Co dnia odwożą mleko do mleczarni. Zabierają stamtąd serwatkę. Mleczarnia zapewnia stały odbiór mleka, a gospodarz ma stały dochód.



Marek i Karol
odwożą mleko
do mleczarni.

k - K
k - K

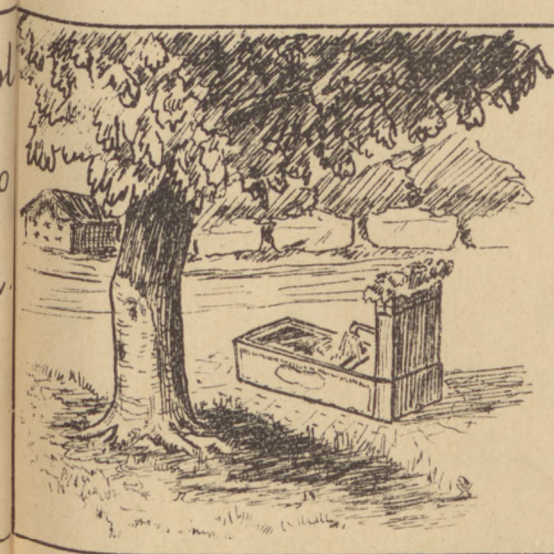
Marek - Karol - roku

Romek - tak - mleko

gospodarz	mleczarnia	dochód
-----------	------------	--------

Woda

W Szwajcarii doprowadzają wodę wodociągami do wsi i miast. Taka woda jest zdrowa. Nadmiar wody na poli odprowadzają dreny. One podtrzymują wilgoć w czasie posuchy. Siłę wody wykorzystano tu całkowicie.



Wodę

doprowadzają
wodociągami

do wsi.

W - w

W - w

Woda - wodę - wodociągami

wsi - zdrowa - wilgoć

doprowadzają - wody - dwa.

miasta

dreny

posuchy

Dwa koty

Do baraku wchodzi kolega z koszykiem w ręku i woła: Koledzy! Mamy 2 nowych internowanych. Wpiszemy ich na listę baraku. Za chwilę na liście są dalsze nazwiska

51. st. kot Burek

52. kot Bida

A koty w baraku spoglądają na nowych kolegów.

y - b - B

Y - b - B

Mamy w baraku dwa koty.

Damy kotom mleka.

Burek i Bida lubią mleko.

na	nazwiska	kolegów
----	----------	---------

Nasz Edek

Ten nasz Edek chłop niełada
 bo w baraku nic nie biada,
 nie przeklina, nie obmawia,
 ani w pracy nie zabawia.
 On do celu prosto zmierza,
 jest przykładem cnót żołnierza.

Nasz Edek ma w baraku kolegów.

N - n

E - e

N - n

E - e

N - n - E - e

nam - nauka - nauki - nie
 dreny

Nasz Edek nie biada.

chłop	przykładem	cnót
-------	------------	------

Świetlica

W jednym baraku jest świetlica. Jest ona duża.
Tu mamy nasz sklep. W niej po pracy uczymy się,
słuchamy radia, śpiewamy, czytamy gazety lub za-
bawiamy się. —

Świetlica, to teraz nasz dom. —

W jednym baraku jest świetlica.
Jest ona duża. Tu mamy nasz sklep.
W niej po pracy uczymy się, słuchamy
radia, śpiewamy, czytamy gazety lub
zabawiamy się.

Świetlica to teraz nasz dom. —

sklep	radio	słuchamy	gazeta
-------	-------	----------	--------

10. 11. 1942.

Droga Matko!

Za list Tobie, Adamowi i Mili dziękuję.

Ja tu pracuję, a wieczorami się ucze.

Wiem, że potrzeba nam nauki. Tutaj
każdy gospodarz ma najmniej jedną
gazetę i wie co potrzeba roli, jak ją
uprawiać, ażeby mu się to opłaciło.

Ja tu pracuję

J j

J j

Jan - ja - pracuję - tutaj

jednej - najmniej - jutro

gazetę

dziękuję

ażeby

Jak wróce do Was, to przy Bożej pomocy
 wszyscy weźmiemy się na nowo do pracy.
 Adamowi wysyłam jutro zegarek. Tobie
 i Mili wystatem dwie paczki.

Kończę ten list. Niech Was Bóg
 i Najświętsza Panna mają w opiece.
 Bądźcie zdrowi

Wasz ojciec

Adam.

weźmiemy - umie - miara
 Tobie - bieda - biedny - biel
 dwie - wielki - wiara - Najświętsza
 nie - niech - niebo - Torunia
 winien.

w opiece	bądźcie
----------	---------

Polska

Polska - to nasz skarb po wieki,
 groby ojców, miasta, rzeki,
 żyzne pola, sady, lasy
 i wsie nasze pełne krasy.
 Polska - nasza cudna mowa.
 Polskę każdy w sercu chowa. --

Skarbem naszym po wieki
 jest Polska.

S - s

P - p

S - s

P - p

Kocham Polskę. To jest moja matka.
 Jestem Jej synem i wiem co Jej winienem.

każdy

w sercu

cudna

Mikołaj Kopernik

Noc cicha. Gdy cała okolica po pracy spała, Mikołaj Kopernik obserwował niebo. Stwierdził, że nie słońce obraca się dookoła ziemi, jak głoszą dawniej, tylko ziemia z innymi planetami obraca się dookoła słońca.

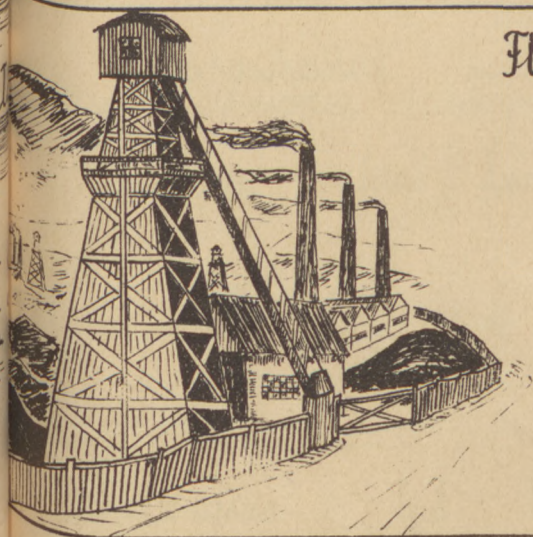


c : C - noc - cicha - cała - okolica
 pracy - obraca - Celina

dookoła	dzień	słońce
---------	-------	--------

Nafta.

Do aptekarza lwowskiego przyniósł karczmarz
 flaszkę ciemnego płynu. Zapytał się go czy z tego
 płynu nie da się zrobić wódki. Flaszka zawierała
 ropę naftową. Aptekarz poprosił o beczkę tej ropy.
 Otrzymaną ropę zaczął ogrzewać, a parę skra-
 plać. Tak otrzymał naftę. —



Flaszka

zawierała

ropę

naftową

F

F

F - f - flaszki - nafta - naftalina

perfumy - fabryki - farby - Franek

aptekarz	beczka	poprosił
----------	--------	----------

Lampa

Aptekarzem tym był Ignacy Łukasiewicz. Zauważył on, że nafta płonęła jasnym płomieniem. Postanowił użyć jej do oświetlenia mieszkań i ulic.

Po wielu próbach wynalazł lampę naftową. Była pierwsza lampa na świecie.

Ignacy Łukasiewicz
wynalazł lampę naftową.

J Ł - I

I Ł - I

J - Ł - I - był - zauważył

Pierwsza lampa naftowa
zapłonęła we Lwowie w roku 1855.

zapłonęła	oświetlenia	płomień
-----------	-------------	---------

Węgiel

Przed tysiącami lat pokrywały naszą ziemię wielkie lasy. Lasy te zapadły się głęboko. Przykryła je ziemia. Gorąco, wielkie ciśnienie ziemi, brak dostępu powietrza zamieniło drzewo w węgiel.

Głęboko zapadły się lasy. Brak powietrza,
gorąco i ciśnienie zamieniły drzewo

w węgiel .

g - g - e

G - g - e

głęboko - gorąco - węgiel - dostęp

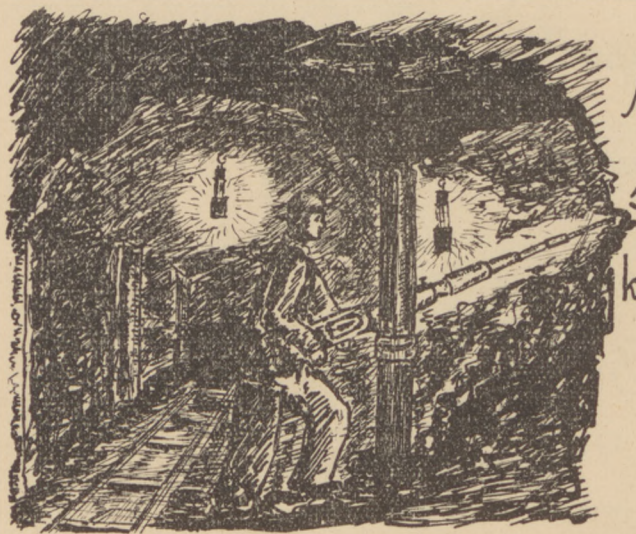
Ignacy - wróg - granicę - niepodległa -

poległy - gotowe - Bóg - Gustaw

przykryła	powietrze	drzewo
-----------	-----------	--------

Co daje nam węgiel

Największe kopalnie węgla są na Śląsku. Obok kopalni w których wydobywa się najlepszy węgiel, wybudowano fabryki-koksownie. Węgiel ten odsyłają do koksowni. Z niego otrzymuje się obok koksu: sztuczną benzynę, talinę, sacharynę, karbol, smołę, farby, perfumy i t. p.



Na Śląsku

są największe

kopalnie węgla

Ś - ś - a

ś - ś - a

Śląsk - miejscowości - oświetlenia

wieś - śmiertelny - święta

odsyłają - są - cała - jedyna - która

krwią - swoją - tysiące - mają

koksownie	w których	sacharyna
-----------	-----------	-----------

Gaz ziemny

W Polsce mamy bogate złoża gazu ziemnego. Znajdują się one w okolicach Borysławia oraz między Jasłem a Krosnem. Gaz ten zapomocą rurociągów doprowadzony jest do miejscowości oddalonych nieraz o setki kilometrów. Używa się go do palenia, oświetlania, do napędu motorów.

Za Krakowem w okolicach Jasta

sa bogate złoża

gazu

ziemnego

Z - z

Z - z

Gaz - ziemny - złoża - znajdują -
oraz - zapomocą - nieraz - Zenon - Zalesie

miejsowości	rurociąg	kilometr
-------------	----------	----------

Tajna szkoła

W lesie zbiera się grupa dzieci. Jest tam Lucjan, Fabian, Anastazja, Różia, Maria, Marcjan i Zofia. chwilę wchodzi nauczyciel i ubezpieczywszy gromadę zaczyna opowiadać dzieje Polski i Jej bohaterskich synów. Słuchają dzieci o walkach legionów polskich na ziemiach Francji, Afryki, o żołnierzu polskim w Azji. Słuchają i uczą się w niewoli języka ojczystego.

Julia - Fabian - Damian
 Zofia - Lidia - Różia - Lilia
 Szwajcaria
 Francja - Szwecja
 Azja - Turcja - Persja

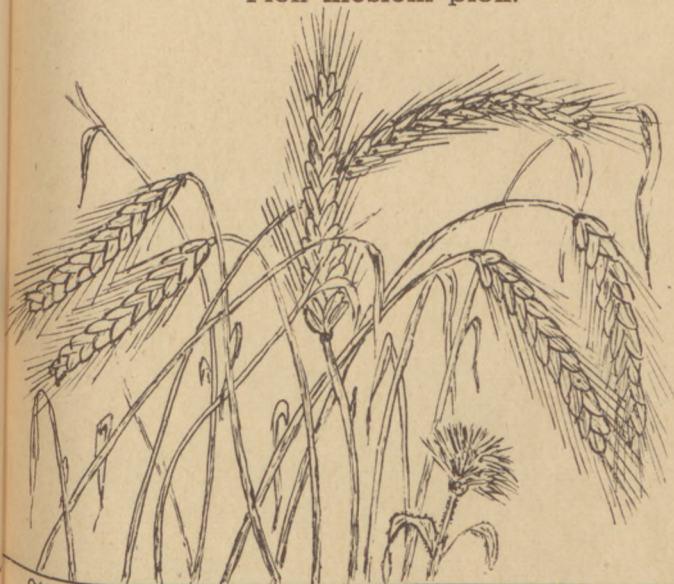
chwilę - wchodzi - nauczyciel - ojczystego
 ubezpieczony

Dożynki

Ważnym dniem w życiu rolnika jest okres żniw. Zbiera on z pola owoc swej całorocznej pracy. Duszę jego napawa radość, gdy widzi, że zżęte zboże da obfity plon. To też dzień zakończenia żniw wieś czci obchodem dożynek. Rozpoczyna się wówczas wśród żniwiarzy pieśń:

Pożęlim żytko aż do odłogu,
podziękuj żonko więc Panu Bogu.

Plon niesiem plon.



ż - Ż
ż - Ż

Ważnym - żniwa - w życiu - zboża - też
dożynki - zżęte - zależy - zwyciężonym.

Wówczas	wśród	żniwiarze
---------	-------	-----------

Legenda

Legenda podaje, że było trzech braci: Lech, Czech i Rus. Postanowili oni założyć swoje państwa. Pożegnali się i poszli w trzy strony świata. Lech poszedł na północne polanie, gdzie odpoczywał ze swoją drużyną, znalazł Lech gniazdo białych orłów. Uważając to za dobry znak, wybudował w tym miejscu miasto Gniezno i założył państwo polskie.

ch - Ch

ch - Ch

trzech - Lech - Czech - białych - chłop

laurach - swych - wiernych - chwili

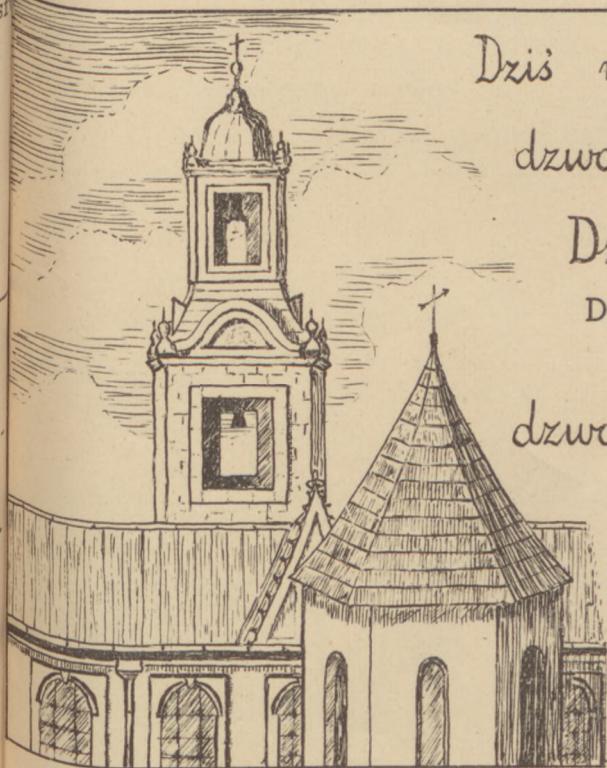
nieznanych - ducha - dochód

sacharyna - kochany - chwataę

poszedł	odpoczywał
---------	------------

Dzwon

Z armat zdobytych na Wołochach kazał król Zygmunt
 Złoty ułać dzwon. Od jego imienia dzwon ten Zygmuntem
 nazwano. Zawieszony na wieży Zygmunta na Wawelu od
 przeszło czterystu lat, głosił on chwałę dawnych czasów.
 Dzisiaj na wieży na Wawelu głucho. Zamilkł dzwon Zyg-
 munta.



Dzisiaj na wieży
 dzwonów głucho.

Dz - dz

Dz - dz

dzwon - dzwonów

dzisiaj - dzień

- ludzkość -

- dziejowej -

dziękujemy - prowadzi - powiedział

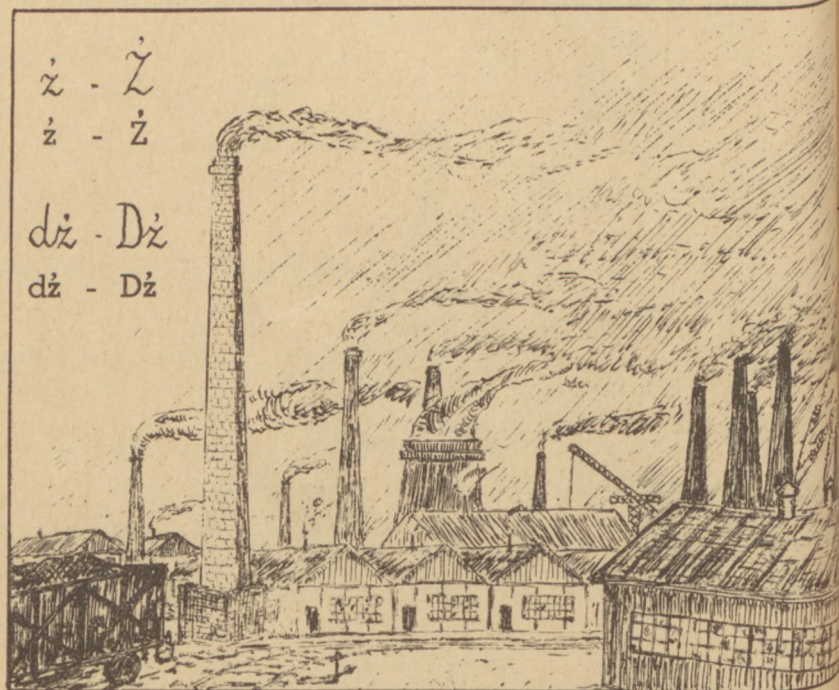
ludzkości	dziejowej
-----------	-----------

Łódź

W mroźny dzień zimowy przybyłem do Łodzi, ośrodka polskiego przemysłu włókienniczego. Miasto to, dziś liczące przeszło pół miliona mieszkańców, przed kilkudziesięcioletni laty było małą osadą o kilkunastu domach. — Na dawnych pastwiskach dziś wznoszą się wysokie i dumne kominy.

Dźwięk syren fabrycznych wskazuje, że wre tu praca.

Miasto Łódź zawdzięcza swój rozrost tylko polskiemu robotnikowi. Dzięki niemu Polska wysyła swe wyroby włókiennicze w dalekie krańce świata.



mroźny

wre

Łódź

dźwięk

Jan Kasprowicz

Dzień krwi i chwały

Oto dziś dzień krwi i chwały
na ulicach lud Warszawy
biegnie groźny, zły i krwawy
wie, że nie jest ciźbą sług.

Woła, krzyczy, grzmi donośnie,
grób nasz trawą niech zarośnie
umrzeć, choćby w życia wiosnie
byle ujrzeć, że padł wróg.

Ć - ć Ń - ń
Ć - ć Ń - ń

ujrzeć - dzień - zarośnie - wiosnie

dzis - obrońca - grudzień

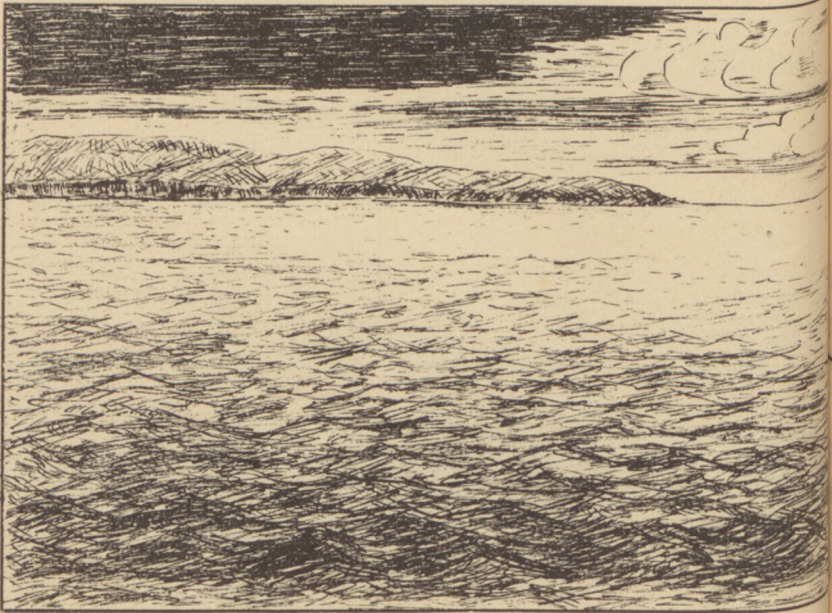
choćby - umrzeć - osiąść - być

choćby	obrońca
--------	---------

Wśród huku armat, wśród świstu kul szumiało
morze, przypominając swym bohaterskim obroń-
com słowa przysięgi:

"..... wiernie Ciebie będziem strzec,
mamy rozkaz Cię utrzymać
albo na dnie z honorem lec. — "

Bohaterska załoga Helu wypełniła tę przy-
sięgę. Tak jak przystało na prawych synów
Ojczyzny. —



H - H h - h
Hel - honor - Helena - hart

huku - huk - bohater - bohaterski

październik	przysięga
-------------	-----------

Or-Ot

Nasze sztandary

Nasze sztandary z Panną Przeczystą
 na śmierć tysięcy patrzyły,
 co marli z wiarą w jutrznię złocistą
 i w zmartwychwstanie z mogiły.

Nasze sztandary w bój krwawy wiodła
 moc, której kule nie straszą:
 Na wielkie, święte, podniosłe godła:
 "Za wolność waszą i naszą."

sz - Sz
 sz - Sz

Nasze - sztandary - nie straszą - naszą
 powiększycie - polepszycie duszę waszą -
 dalsze - Warszawa - najwyższe -

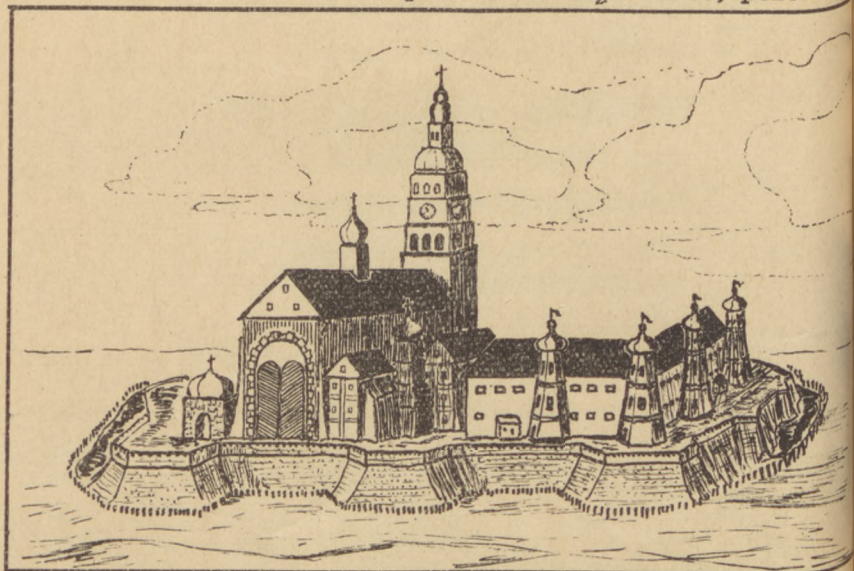
zmartwychwstanie

sztandary

wszechmogący

Częstochowa

W pobliżu miasta Częstochowy leży wzniesienie Jasnógóra. Stoi tu klasztor z cudownym obrazem Matki Boskiej Wielką czią otacza Go polski naród. Oczy swoje i serce zwraca do Niej — Królowej naszej, czerpiąc siłę do przetrwania czasu niewoli i wyzwolenia się z obcej przemocy



Cz - Cz Cz - cz

Częstochowa

czcica - cześć - czerpia - Ojczyzna
Mickiewicz - czyny - walczymy
naczelnny - fizycznej

przetrwania

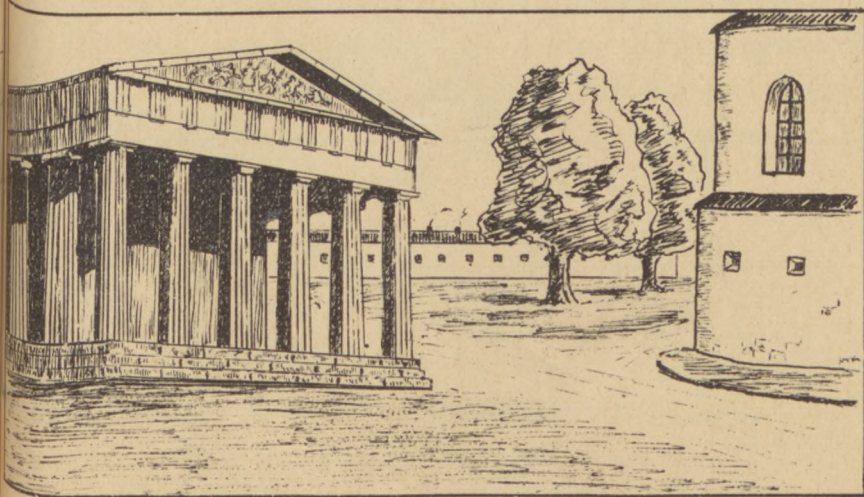
przemocy

żef Piłsudski

Miłe miasto

Rzędem bieżą mury, pagórki otoczone zielenią, piesz-
czą mury. Mury tęsknie na pagórki spoglądają. Miłe miasto.
Gdy na który z pagórków się wyjdzie, ku niebu, przez mgłę
oparów błyszczą do góry wieżycy, wieżyczki, na których,
gdy dzwony zadzwonią, nie wiadomo, czy się skarżą, czy
o łaskę proszą, czy tęsknie do nieba głos wznoszą.

Miłe miasto. —



wieszcz

pieszcza - błyszczą - zgliszczach

Szczepan - szcrodry - pszczoły

zgliszczą	wieszcz
-----------	---------

Szymon Tokarzewski

Na Sybirze

W małej kazamacie mieściło się trzydziestu ludzi. Powietrze było zatrute oddechem mieszkańców, kopciem i swądem łojówek. —

Żochowskiego nazwali "święty" a to z tej przyczyny że kiedy nazajutrz, po przybyciu do Omska, profesor Żochowski 300 pałek z rozkazu Waśki otrzymał, z twarzą jak alabaster bladą wszedł do kazamaty i nie przeklinał, nie płakał, lecz ukląkł i modlił się biedny starzec długo. —

rz - Rz

starzec	- stary	trzydziestu
wierze	- wiara	otrzymał
orzel	- orła	strzelcy
Sybirze	- Sybir	wytrzymałość
żołnierza	- żołnierski	przyczyna
nazajutrz	- jutro	przyszły
	powietrze	- wiatr



Jestem
polskim
żołnierzem.

Jestem
polskim
żołnierzem.

Dziś nie mam broni w ręku, ale mam ją w sercu. Bronią tą jest miłość, hart ducha i gotowość do walki o wyzwolenie Ojczyzny.

Dziś nie mam broni w ręku, ale mam ją w sercu. Bronią tą jest miłość, hart ducha i gotowość do walki o wyzwolenie Ojczyzny.

Straż morza

Za radą Wacława Wąsowicza, pierwszego dowódcy okrętu wojennego, dał król Zygmunt August rozkaz zbrojenia statków handlowych w armaty i budowania statków wojennych.

Flotę tę pożyczył jeden z następców cesarzowi. Cesarz jej więcej nie zwrócił.

W kilkanaście lat później, kiedy wróg ponownie napadł na Polskę, król Władysław czwarty zbudował na półwyspie helskim port Władysławowo i po raz drugi utworzył flotę wojenną.



Pierwsza bandera.

straż - strazie raz - razem gaz - gazem
 lud - ludu Bóg - Boga wróg - wroga
 Wacław - Wacława żołnierz - żołnierza
 stąd - tedy aptekarz - aptekarza;
 chleb - chleba cesarz - cesarza.

Wóz Drzymały

Michał Drzymała kupił w Podgradowicach, w poznańskim kawał pola. Pożyczkę na postawienie budynku dostał od Polskiej Spółki. Na wystawienie domu nie otrzymał Drzymała zezwolenia. Wówczas zakupił on wóz u Cyganów. Wóz ten postawił na własnym gruncie i zamieszkał w nim z rodziną.

Wiadomość, jak chłop okpił starostę, szybko rozniosła się po świecie. —

wóz - wozy; wówczas - w owym

naród - narody; spółka - spółem

sól - soli; odbiór - odbiorzy

ó o ó o

który - królowo

górnik - Kraków

córka - Lwów

Drzymała

Zaszumiąto nasze pole złotą pieśnią zbóż.

Wschodzi, wschodzi śliczne słońko wśród różanych ziór.

Wschodzi, wschodzi złotą drogą nad ten ciemny las

a skowronek z gniazda leci, piosnką budzi nas.

Zaszumiąto - nasze - pole - złota -
 pieśnią - zbóż. Wschodzi, wschodzi
 śliczne słońko wśród różanych ziór.
 Wschodzi, wschodzi złotą drogą nad
 ten ciemny las, a skowronek z gniazda
 leci, piosnką budzi nas ...

Wieliczka

W pobliżu Krakowa leży stare miasto górnicze Wieliczka. Znane jest ono w Polsce z legend i opowiadań. Tutaj pod ziemią znajdują się bogate pokłady soli. Nad wydobyciem pracują górnicy. Co dzień zjeżdżają oni do kopalni, by za pomocą wiertaczek, dynamitu, dżagabów rozbić potrzebną do użytku skałę solną —

Nieraz skała solna zmiądzzyła niejedno życie ludzkie, lecz to nie odstraszyło górnika od pracy. —

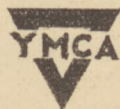
Górnicy zjeżdżają do kopalni

dż - Dż

zjeżdżają - zmiądzzyła - dżagan

zajeżdżają - gwizdzie

odstraszyło	górnicy
-------------	---------



Biedny urzędnik londyński Jerzy Williams obrał sobie za cel życia niesienie pomocy bliźnim. Założył on w roku 1844 w Londynie Chrześcijański Związek Młodzieży, skrót nazwy angielskiej Y. M. C. A. —

Idea tego związku, oparta na zasadach nauki Chrystusa rozszerzyła się, przyjęła się na całym świecie a szczególnie w Anglii i w Ameryce. —

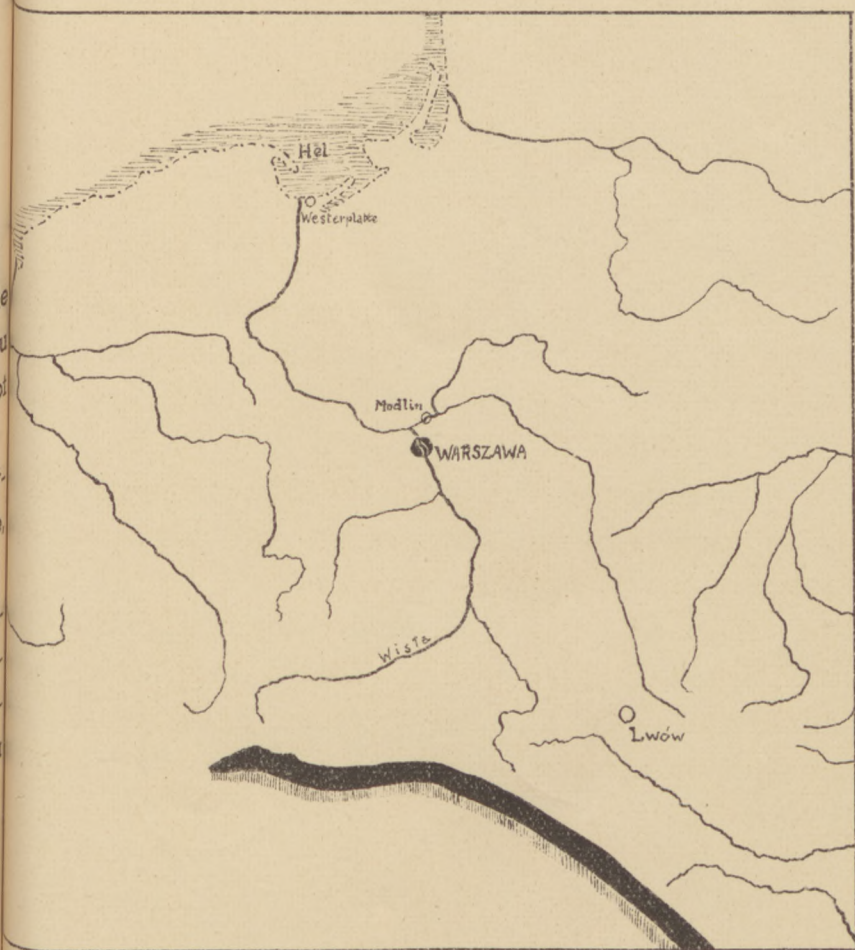
Obecnie Y. M. C. A. prowadzi działalność swą w obozach jeńców i internowanych. Działalnością swoją zasłużyła sobie Y. M. C. A. na wdzięczność. Jej opiekę otrzymują nasi bracia w niewoli, jak również i my tu na internowaniu. —

y

Y

rozszerzyła

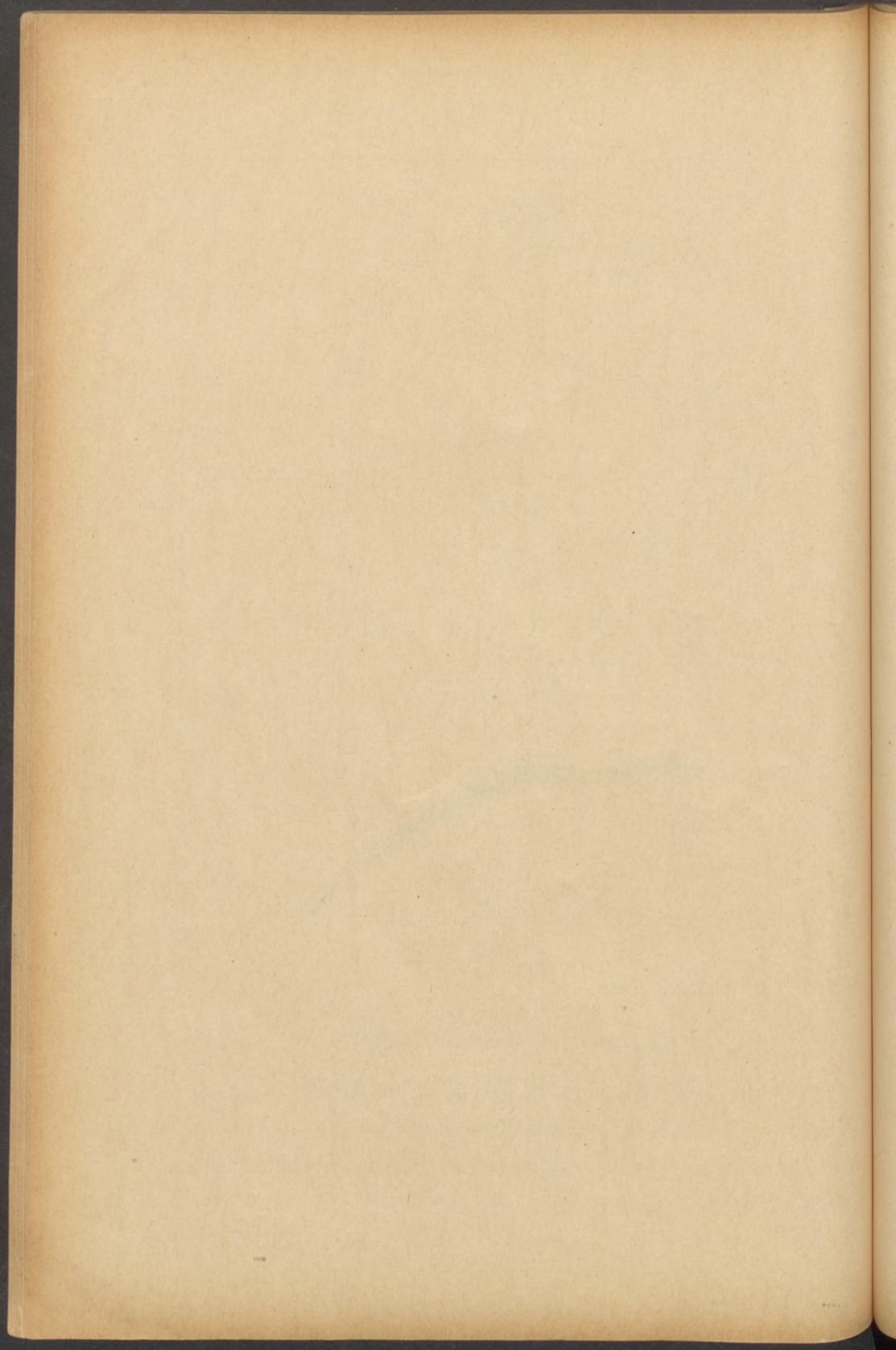
chrześcijański



gnacy Jan Paderewski

Fragment przemówienia

Walczyliśmy o Polskę, którą krwią swoją zrosili obrońcy
 Warszawy, Westerplatte, Helu, Modlina i Lwowa, o Polskę,
 za którą poległy tysiące nieznanych bohaterów, za którą
 dalsze tysiące każdej chwili polec gotowe. —



Część II

krz

i za

to :

Sp.

Ter

kw

kó

cz

i t:

Wiara, mowa i ziemia

Polską Królową jest Matka Boska. Ona nas chroni od krzywd i zawsze nagrodzi, jeśli kto cierpiał za swoją mowę i za swoją wiarę. Polak zawsze musi wiedzieć, że ta mowa, to jego największe bogactwo, największy skarb i szczęście. Spytaj swojej matki, ona ci to powie słowo w słowo.

Polak nadewszystko kocha Boga i ziemię rodzoną. Teraz ta ziemia jest bardzo biedna. Wróg zniszczył zboża, kwiaty na ziemi ojczystej, a śmierć ścięła kosą wielu Polaków. Więc musimy kochać tę ziemię biedną jeszcze serdeczniej, jeszcze goręcej.

Ona jest dla nas wszystkim ta wiara, ta polska ziemia i ta najpiękniejsza mowa polska.

Kornel Makuszyński

Wisła

Nasza się Wisła ukochana toczy przez kraj pszeniczny polisty, uroczy; ze źródeł karpackich coraz szersza bieżąc ty unosząc obraz rozkosznych wybrzeży. A nad nią ów dźwięk wioska się uśmiecha, chatka się bieli, pochyła się strzechy i ryczy bydło, pomrukują trzody, gdy je dziewczęta prowadzą do wody.

A nasza Wisła tak spokojna, cicha, że jej nie słychać tak lekko oddycha i jakaś cisza uroczą okala nadbrzeżne wioski, pastwiska i pola.

Stare się wierzby nad nią zadumały o swej starości o spróchniałej korze, ściętych konarach i minionej porze, one młodość z Wisłą przeigrały i do niej jeszcze krzywo karłowate, stroją swe czoło w zieloności szatę.

Rzadko już buki i piękne dąbrowy pławią w jej nurtać przewrócone głowy, lecz częściej przed nią sosna wznosi kolce, lub płacze brzoza przy młodej topolce, a nadwiślańska topola wspaniała, nad nurtem wielkie konary rozwiała.

A. Czajkowski

O królu Łokietku

W górach Ojcowa jaskiń co niemiara. Przed dawnymi chaty, zwierz dziki miał w nich schronisko. Potem może ludzie, zanim nauczyli się domy budować, przed wichrem, z niepogodą chronili się do tych jam głębokich. Ale jedną z tych jaskiń nazywają jaskinią Łokietka, choć król Władysław Łokietek żył w czasach, kiedy piękne chaty budować umiano i niejeden zamek pański dumnie wznosił się na górze.

Łokietek ukrywać się musiał w jaskini. W Polsce rządził wtedy król czeski Wacław, który wygnał Łokietka. Uciemniał on lud podatkami niesłychanymi, tylko w panach miał przyjaciół, bo starał się ich sobie zjednać.

Łokietek, choć tak go dziwnie nazwano dla małego wzrostu, dzielny był i nie dał za wygraną. A że go opuścili panowie, więc chłopci przynosili mu pożywienie do jaskini wieści od niego nosili do wiernych przyjaciół.

Kiedy Łokietek powstanie ogłosił, oni mu pierwsi pomagali. Chociaż czeski starosta wyznaczył wielką nagrodę za schwytanie Łokietka, lud nie odstąpił tułacza.

H. Orsza

Generał Władysław Sikorski.

W tej dziejowej dla Narodu chwili
jedynie czyny, a nie słowa mają znaczenie.

Syn leśnika

Nieprzyjaciel grasował po polskim kraju. Wojska je rozeszły się po wszystkich drogach i tropiły powstańców w leśnych ostępach. Przetrzasały chaty chłopskie, a kule i postronek znaczyły ślady, kędy przechodziły. Wieczorem stanął oddział nieprzyjacielski przed chatą leśnika. W domu był tylko Janek. Zapytany o ojca odpowiedział, że z drzewem udał się do miasta. Dalej pytał oficer, czy tędy szli powstańcy, „Przejeżdżali do sąsiedniej wioski“, odrzekł „Znasz drogi w lesie?“ „Znam“, odpowiedział Janek. „Przewadź nas“, — rozkazał oficer, „tylko wiedz, kula w lesie za złą drogę“.

Chłopiec naciągnął świtkę, oglądnął dom czułym spojrzeniem, jakby go żegnał, stanął na czele oddziału i poprowadził. „Mały, czy dobrze prowadzisz, bo kula w lesie za zdradę.“ Za zdradę, myślał Janek, wobec kogo? Serce mijało go gwałtownie i myślał, żeby się nie spostrzegli.

Ojciec poprowadził naszych na lewo. Mało ich było i mało broni mieli. Tych całą gromadę zaprowadzę na bezdroża, myślał dzielny chłopak.

Prowadził ich szybko, na koniec zawołał. „Oficerze — wprowadziłem was na bezdroża. Przykro mi było, że kłamałem, ale musiałem naszych bronić.“

Nim serce przeszła mu kula zawołał;

„Niech żyje wolność!!“

H. Orsza

Przysłowie mówi :

” Chcieć to móc ”

Po szerokim polu modra Wisła płynie. Pochylone
khaty drzemią na dolinie. Nad wodą zgarbiony stary dąb
Przyłasty, kędy białą płótno wesole niewiasty. Gdzie się
le obrócisz, nad Wisłą, nad Bugiem brzmi piosnka serdeczna
za bydłem, za plugiem, po wodzie srebrzystej, po zielonym
gaju, jakby jedna dusza była w całym kraju.

T. Lenartowicz

Rozkaz

Idź, czuwaj! Do czynu ciągłego
młodzieńcze wyciągaj ramiona,
Ojczyzna sprawności twej wzywa,
do ciebie ma prawo li ona! . . .

Idź, czuwaj! Kochając swe serce,
prawdy w nim buduj świątynie:
Życ' warto, jeśli twe serce
ofiarnie dla Polski płynie . . .

Idź! Czuwaj! Bądź czujny! Codziennie
ucho przykładaj do ziemi,
byś słyisał jej szept najmniejszy,
gdzie pójsć masz z ramiony swoimi.

Jan Kasprowicz

Jan Kasrowicz

Janek Kasrowicz chodził do gimnazjum w Inowrocławiu. Każdego ranka przebywać musiał z Szymborza drogę daleką i pustą.

Latem, na drodze wznosiły się tumany kurzu, wiosną droga rozmakała tak, że koła wozów zapadały po osie, jesienią włożyły się po gościncu gęste mgły, zimą pokrywały go śniegi kopne.

Gdy w dnie wielkich burz, zadymek, w dnie roztopów wiosennych nocował w mieście, w księżej owczarni, nie zawsze miewał grosz na ogarek lub świeczkę, wyszukiwał więc sklepy, przed którymi na długich łańcuchach zwisały latarnie, oświetlające wejście. Młody Jan Kasrowicz stał oparty o mur lub siadał na schodkach i w kręgu światła latarni uczył się lub czytał, nie zważając na zimno, wicher i deszcze.

Ciężką miał młodość mały Janek. Często był w szkole głodny, gdyż otrzymany z domu chleb, rozdawał na drodze spotykanym biedakom.

Miał dwa umiłowane miejsca, do których uciekał. W poobiedzia dni szkolnych, niekiedy nawet w ranki, zamiast do szkoły szedł do ruin kościoła Panny Marii w Inowrocławiu. Tu modlił się i marzył o przyszłości. Drugie jego umiłowane miejsce było Gopło, gdzie nad jeziorem rozmyślał o przeszłości Polski.

Anna Pohoska

Wzrok matki

We Florencji, przed paruset laty, zdarzył się następujący wypadek. Z menażerii księcia wyłamał się lew i biegał po mieście. Wszyscy przechodnie przełękli się i uciekali przerażeni przed strasznym zwierzęciem, kryjąc się w sklepach i sieniach.

Uciekała i kobieta z dzieckiem na ręku. Była słaba, jej brakło. Wszyscy ją wyprzedzili, popychając. Znalazła sama z dzieciąciem na środku pustej ulicy. Spojrzała na siebie; straszliwy zwierz był kilka kroków od niej. Zdrętwiała z przerażenia. Rzuciła się naprzód ku bocznej uliczce, wtem dziecko wysuwa się z jej drżących rąk na ziemię. Lew skoczył i pochwycił dziecię.

Nieszczęśliwa matka rzuca się na kolana przed drapieżnikiem. Patrząc mu w ślepią błagała go, by dziecię oddał. Lew wstrzymał się, utkwiał wzrok w matce i złożył dziecko na ziemię, a sam, zwolna, z dumą jakby, oddalił się.

Zrozumiał wzrok matki.

H. Orsza

Ptaszek w niewoli

Skończyło się panowanie srogiej zimy, i cała natura przebudziła się do życia. Lasy i pola pokrywała młoda zieleni. Na łąkach zabrzmiały dźwięki dzwoneczków pasącego się stada, wesoło zaszumiały przejrzyste źródelka, a waleńki śpiewak śpiewał wesoło w gęstwinie drzew swoją liczną piosenkę. Piosenka ta wyraża wielką radość śpiewaka, że jest swobodny i wolny.

Jakże szczęśliwy jest ptaszek wśród zielonych listków! Cały świat należy do niego, wszędzie go zaniosą zwinne skrzydełka.

Wije swoje gniazdeczko w miejscu, które mu się najbardziej będzie podobało.

A teraz wyobraźcie sobie, jak smutno musi być biednemu ptaszekowi, zamkniętemu w więzieniu w ciasnej klatce. Z jakąż męką, z jakąż tęsknotą patrzy przez szparki i myśli, czy wiosna nie zmieni jego losu i nie przyniesie mu wolności.

Bociany

Od sinego morza bociany leciały, do naszej chateczki drogi nie wiedziały. A nad sinym morzem krasna zora stała, tym białym bocianom drogę pokazała.

A moje bociany, wędrowniki Boże, lećcież, gdzie się błyszczą pługi na ugorze... Gdzie na każdej miedzy polni grusze stoją, gdzie się po pasiekach pszczelne ule roją.

Lećcież, gdzie się rzeki, jako srebro wiją, gdzie żuraw po łące chodzi z długą szyją... Gdzie lasów smugi czernieją się pod niebem, gdzie len modro kwitnie, ziemia pachnie chlebem.

A moje bociany, wy białe pielgrzymy! Lećcież, gdzie się ścielą jałowcowe dymy. Lećcież, gdzie się złoci ta słomiana strzecha, gdzie słyhać po błoni tęsknej pieśni echa... Gdzie skowronek dzwoni w kwietniową pogodę, gdzie białym wiaderkiem Kasia czerpie wodę.

A moje bociany, wy Boże pątniki, lećcież tam, gdzie grają echowe muzyki.

Ni to dzwonów bicia, ni organów głosy, tylko szumy gajów pod perlami rosy...

Lećcież, gdzie najmilej, gdzie najjaśniej w świecie, tam pewno tę drogą chateczkę znajdziecie.

M. Konopnicka

Żołnierz polski na obczyźnie

Młody wojownik w pośród obcej ziemi
 wśród obcych ludzi dręczony niedolą,
 usiadł zajęty myślami tęsknymi
 nad losem kraju i swą własną dolą.
 A w tym jaskółki ze wschodu leciały;
 młódzian rzekł do nich z wyrazem boleści:
 wyście zapewne nad Polską bujały,
 jakież mi stamtąd przynosicie wieści?

Może z was która w tej tam okolicy
 przy moim domku gniazdko ulepiła?
 Przy moim domku nad brzegiem Pilicy,
 gdzie gaj tak piękny, dolina tak miła!
 Tam czuła matka łązy codziennie leje,
 myślą powrotu mojego się pieści,
 nadzieją żyje i traci nadzieję,
 Jakież o matce niesiecie mi wieści?

M. K.

Nasza spółdzielnia

W niejednym, z licznie rozsianych po Szwajcarii naszych obozów znajduje się w świetlicy kącik przeznaczony na sklepik spółdzielczy. I u nas jest wcale już pokazana spółdzielnia, która z każdym dniem rozwija się. Wszyscy koledzy popierają ją chętnie, bo wiedzą z własnego doświadczenia, jak wiele korzyści czerpią z niej nie tylko członkowie, ale też i inni.

Często na zebraniach naszej spółdzielni członkowie przeznaczali czysty zysk na różne cele, jak na wysyłanie paczek dla braci naszych w niewoli, na zapomogi dla wdów i sierót po żołnierzach naszej D. S. P., na paczki dla rodzin członków spółdzielni, na zapomogi dla chorych kolegów, jak i na polepszenie jakości posiłków w niedziele i święta.

Spółdzielnia nasza nie tylko daje nam dochód materialny, ale też i dochód moralny. Ona łączy nas w jedną całość, pogłębia koleżeństwo, uczy współzycia, szerzy i popiera oświatę i przygotowuje nas do wielkich zadań, jakie nas czekają w wolnej Ojczyźnie.

Winny i u nas w Polsce powstać, tak jak w Szwajcarii przeróżnego rodzaju spółdzielnie jak: mleczarskie, rolnicze, chałupnicze, rzemieślnicze, spożywcze i kredytowe, zwiększając przez to zamożność wszystkich warstw społecznych.

Oszczędność

W Szwajcarii widzimy wszędzie zamożność. Zamożny

jest mieszczanin, zamożny jest też wieśniak i robotnik.

Skąd to pochodzi?

Wszyscy stwierdzają zgodnie, że przyczyna tego leży w pracowitości Szwajcarów i w oszczędności, którą spotykamy na każdym kroku i przy każdej sposobności. Oszczędza Szwajcar przy użyciu artykułów pierwszej potrzeby, ubrań, narzędzi, ba nawet zbiera i wykorzystuje odpadki. Umie on oszczędnie gospodarować, a to z myślą o przyszłości swojej i następnych pokoleń. Słowem, nigdy nie ma rozchody (wydatki domowe i osobiste) nie tylko nie przewyższają przychodów, to jest zarobków, ale wprost przeciwnie. Każdy z nich odkłada pewną kwotę na tak zwaną czarną godzinę, na lata chude, okres choroby, braku pracy lub niezdolności do niej.

Mówi nasze przysłowie: „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą.“ I słusznie. Cnota oszczędności uczy każdego ostrożności na przyszłość, uniezależnia od drugich, oddala ruinę majątkową i powstałą stąd bezradność życiową, smutek, a nawet rozpacz. Przez oszczędzanie gromadzą się w kraju wielkie kapitały, które pozwalają na otwieranie nowych warsztatów pracy.

To też cnotę oszczędności należy ocenić, zrozumieć i pokochać, wcielając ją w codzienne nasze życie.

Nasza kolej państwowa

... Śliczny był ten pociąg! Jak żywy! Bolek nawet wsadził trochę waty z naftą do tego kotła z jajka i zapalił. Dymiło się, jak z prawdziwej lokomotywy. I śmierdziało na cały dom.

I gdy już wszystko było gotowe, wtedy Bolek i Janek wyrzucili mnie!... Że się zupełnie nie nadaję do kolei!... Ale to nieprawda, bo się nadawałem!... To było ostatnie świństwo z ich strony, którego nie zapomnę im do końca życia! Nawet nie chcieli mi zwrócić tych dziesięciu centów, które włożyłem... A wiedzieli doskonale, że nie powiem ani mamie, ani babci, bo nikt z nas nie skarżył się nigdy. To było niehonorowe.

Następnego dnia ruszyło ich sumienie i oddali mi część pieniędzy, mianowicie ośm centów, które nie wiem skąd wzięli. Nie przyjąłem. A o przypuszczeniu mowy nie było. Bolek ciągle powtarzał, że się nie nadaję, ale żebym wniósł podanie do nich, to może mnie jeszcze przyjmą... Naturalnie, on nie ręczy za nic, ale zrobi co tylko będzie możliwe... Zastanowi się i da mi znać.

Doprowadzili mnie do tego, że przecież złożyłem to podanie. I to był szczyt upokorzenia! Już nigdy w życiu nie zrobiłem niczego bardziej poniżającego... Płakałem gorzko

ze złości i wstydu, ale napisałem to podanie. Odrzucili. Powiedzieli, że są błędy ortograficzne... A to nieprawda, tylko pomyliłem się i, zamiast napisać (bo tak chcieli), że chcę mieć choćby najniższe stanowisko, t. zn. że będę wywijał chorągiewką i machał latarką, napisałem: „horągiewką“ i „mahał“..... I z powodu tego głupstwa znęcali się nade mną całe rano...

Poprawiłem te błędy, a oni pytają, gdzie stempel!... Musiałem im dać dwa centy. Myślałem, że mi zaraz odpowiedzą, a tymczasem oni mówią, że muszą się jeszcze zastanowić, bo mają dużo zgłoszeń. Kazali mi przyjść jutro między dziesiątą a dwudziestą do dyrekcji kolei państwowej. Czekałem na nich do dziesiątej, ale Bolek kazał odpowiedzieć przez Janka, że pan naczelnik nie ma czasu, bo jeszcze musi odprawić dwa pociągi... Zniosłem i to, aż wreszcie Janek wyniósł mi z drugiego pokoju kawałek papieru, na którym było napisane ołówkiem: Nie będziesz przyjęty do naszej kolei państwowej

Zacząłem myśleć o zemście ...

Zygmunt Nowakowski

Sikorki

Wpadł mi w oko jakiś pyłek, a gdy go wyjmowałem, inny wpadł mi do drugiego oka. —

Zauważyłem wtedy, że wiatr niesie na mnie trocinę i że ściela się one dróżką w kierunku wiatru. —

To znaczy, że w tej stronie, skąd wiał wiatr, kto obrabia suche drzewo.

Poszedłem pod wiatr po owej białej dróżce trocin i zobaczyłem wkrótce, że to dwie malutkie sikorki, błękitne z czarnymi paseczkami u białej pulchnej nasady dzioba, obrabiały uschnięte drzewo i wydobywały sobie owady z spróchniałego pnia. Robota szła, szła tak żwawo, że ptaszki w moich oczach coraz bardziej zagłębiały się w drewno.

Przyglądałem się im cierpliwie przez lornetkę, póki wreszcie na powierzchni drzewa został tylko ogonek jednej sikorki. Wtedy zaszedłem po cichutku z drugiej strony i przykryłem dłonią miejsce, gdzie sterczał ogonek. Ptaszek w dziupli nawet się nie ruszył, jakby już nie żył. Odjąłem rękę, dotknąłem palcem ogonka — ptaszek leży, ani drgnie. Przeciagnałem palcem wzdłuż grzbieciku — leży, jak zabity. A druga sikorka siedziała na gałęzi o jakie dwa-trzy kroki i wciąż popiskiwała. Można się było domyśleć, że radziła towarzysze, by leżała, jak tylko może najspokojniej. —

„Leż cicho — mówiła — ja będę piszczała koło niego, pogoni za mną, ja pofrunę, a wtedy ty nie zasypiaj ale gruszek w popiele.“

Nie chciałem dręczyć ptaszka, odsunąłem się na bok obserwowałem, co będzie dalej. — Wypadło mi stać dosyć długo, bo wolna sikorka widziała mnie i ostrzegła jeńca:

„Poleż lepiej jeszcze trochę, bo on tu stoi w pobliżu patrzy“.

Tak więc stałem dosyć długo, póki wreszcie wolna sikorka pisnęła osobliwym głosikiem, a co, domyśliłem się:

— Wychodź nie ma rady, wciąż stoi. —

Ogon znikł. Pokazała się główka z czarnym paseczkiem koło dzioba. Pisnęła:

— Gdzie jest?

— A stoi tu, — pisnęła druga, — widzisz?

— Aha, widzę, — zapiszczała branka. —

I wyfrunęła. —

Odleciały kilka kroków i na pewno jedna zdążyła przepnąć do drugiej:

— Zobaczymy, może odszedł. —

Siadły wysoko na gałęzi. Rozejrzały się.

— Stoi, — powiedziała jedna.

— Stoi, — powiedziała druga.

I pofrunęły. —

Marcin Kątski

Przez wiele lat wrzała ciągła walka na pograniczu Setki ludzi uprowadzali Turcy w niewolę i jak bydło powiązanych, gnali na targ, sprzedawali za niewolników do cięższych robót. Nieraz, „gdy sięda południać żniwiarze wróg uzbrojony obiad im przerywa“. To też na pograniczu szabla w pochwie nie rdzewiała i zameczki obronne drogi strzegły.

Nad jarem przepastnym, na wyniosłości obronnej wznosi się Kamieniec. Nie lada to była forteca. Pod murami jej tuliło się wiele wiosek i miasteczek. Rolnik z ufnością uprawiał swą niwę, a rzemieślnik dążył na targ spokojny. że Kamieniec niezdobyty obroni go przed napaścią turecką.

Ale przyszły złe czasy. Nie stało dość sił i poświęcenia by wroga odeprzeć — Kamieniec wpadł w ręce Turków. Długich trzeba było walk i wysień, by stratę odzyskać. Wreszcie po trudach niezmiernych, dzięki krwi walecznych, Kamieniec wracał w ręce polskie. Turcy zwyciężeni mieli go oddać. Polacy wyznaczili do odbierania generała artylerii, Marcina Kątskiego. Turecki aga był pełen wściekłości, że Kamieniec będzie dla Turcji stracony. To też, gdy przyszli do prochowni, porwał ów aga lont tlejący i rzucił na beczkę prochu, życie własne ważąc. Gdyby się proch zapalił, cały Kamieniec byłby wyleciał w powietrze. Spostrzegł to Kątski. Chwyta w tej chwili lont zapalony, zanim płomień do prochu doszedł, kładzie lont na rękę i spokojnie czeka, aż się spali. Ogień wypalił ślady na dłoni, ale Kątski nie drgnął nawet z bólu. Przecież to losy Kamieńca wazą się w jego ręce.

Kamieniec był dla Polski uratowany.

H. Orsza

Józef Piłsudski.

Być zwyciężonym i nie ulec,
to zwycięstwo.

Zwyciężyć i osiąść na laurach,
to klęska.

.

... Biała i czerwona jest szata narodowa, jako znamię niewinności i męczeństwa. W takiej szacie ukazał się Chrystus po zmartwychwstaniu. Tę szatę z natchnienia obrali ojcowie nasi za narodową. Żyliśmy i zmartwychwstaniemy przez poświęcenie, jako uczniowie jego. Chrońmy się czernić tej szaty, bo czarność jest barwą piekielną wszystkich trzech morderców naszych ...

Sprawa nasza jest tak boska i ludzka, iż na całej kuli ziemskiej wyznawców dla niej zyskać możemy. —

Kazimierz Brodziński

Walka na śmierć i życie

Stare, samotne dęby rosły zrzadka, a zwały porąbanych olbrzymów, oplecione zielskiem, wyglądały, jak zielone, mogilne kurhany. Coto*) wdrapał się na jeden, między suchymi konarami się umieścił i, w pół siedząc i w pół leżąc, patrzył, czując, jak powoli rozkosznie zasypia.

Klacz, pasąc się, oddaliła się znacznie. Agatka pozostała, skubiąc dla zbytku paprocie pod jednym z olbrzymów.

Nastąpiła taka cisza, że słyhać było brzęk owadów. Puszcza stała bez ruchu, bez głosu, pławiąc się w słonecznym południu.

I oto nagle Coto posłyszał trzask złamanej suchej gałęzi na dębie, nad Agatką.

Podniósł oczy i zerwał się, jak puszczona z łuku strzała.

Cały dramat trwał sekundy. Na konarze mignął mu potwór w skoku, piorunem strzeliły z mózgu myśli-obrazy: Lithuania, śmierć — rys — i cisnął się, jak pocisk, między ten skok zwierza a źrebię.

Zwierz zwałił się na niego, wszczepił pazury w lewe ramię, obalił na ziemię.

Ból rozdartego do kości ciała, groza, tamująca dech, instykt drapieżny obrony... Przed twarzą zamajaczyła

*) „Coto“ jest to przezwisko chłopca.

paszcza czerwona, cuchnąca trupem, oczy zieloną źrenicą przecięte, i chłopak za gardło uchwycił bestję, dławiąc rozpaczonym wysiłkiem.

Sekundy to trwało i długo trwać nie mogło: ramię traciło moc, krew z rozprutej arterii bluzgała strugą, oczy zachodziły mgłą... Jeszcze sekunda — i będzie koniec...

Walka odbywała się w milczeniu, gdy wtem rozległ się tętent, i gasnącymi oczami ujrzał Coto nad sobą ostatni obraz: rozdęte nozdrza, błyskające źrenice, łeb klaczy, zmieniony wściekłością, Dziko chrapiąc, dopadła do zwierza i skoczyła obu nogami na krzyże drapieznika.

Ozwał się chrzęst łamanych kręgów, zdławiony spazmem śmiertelnym pomruk bólu, i paszcza zwiśla bezwładnie na piersi chłopca, ale on tego już nie widział i nie rozumiał, bo stracił przytomność.

Śmierć Longinusa Podbipięty

Tatarzy rzucili się raz i drugi kupą na rycerza, ale on już oparł się plecami o dąb, a od przodu nakrył się wichrem miecza -- i ciął straszliwie. Trupy zaczerniły mu się pod nogami -- inni cofnęli się, zdjęci paniczną trwogą.

— Diw! diw! — rozległy się dzikie wycia.

Lecz wycia te nie zostały bez echa. Nie upłynęło pół godziny, i cała łąka zamrowiła się pieszymi i jeźdnymi. Biegli kozacy i Tatarzy, z kosami, z drągami, z łukami -- ze szczapami palącego się łuczywa. Gorączkowe pytania poczęły się krzyżować i przelatywać z ust do ust: — Co to jest, co się stało? Diw! — odpowiadali koniuchowie. — Diw! — powtarzały tłumy. — Lach! Diw! Ubij! Żywce**m** bierz, żywce**m**!

Pan Longinus wypalił po dwakroć z pistoletów, ale wystrzałów tych nie mogli już dosłyszeć towarzysze w polskim okopie. —

Tymczasem tłum zbliżał się do niego półkolem, on zaś stał w cieniu -- olbrzymi, oparty o drzewo, i czekał z mieczem w ręku.

Tłum zbliżał się coraz bardziej. Nakoniec zabrzmiał głos komendy:

— Bierz go!

Co żyło, rzuciło się naprzód. Krzyki umilkły. Ci, którzy nie mogli się docisnąć, świecili atakującym. Wir ludzki kłębił się i przewracał pod drzewem — jęki tylko wydobywały się z tego wiru i przez długi czas nie można było nic rozpoznać. Nareszcie krzyk przestachu wyrwał się z piersi atakujących. Tłum pierzchnął w jednej chwili.

Pod drzewem został pan Longinus, a pod jego nogami kupa ciał, drgających w agonji.

— Sznurów, sznurów! — zabrzmiał jakiś głos.

Wnet jezdni kopnęli się po sznury i przywieźli je w mgnieniu oka. Wówczas po kilkunastu tęgich chłopów chwyciło za dwa końce długiego powroza, starając się przykrępować pana Longina do drzewa.

Ale pan Longin ciął mieczem — i chłopci z obu stron padli na ziemię. Z tym samym skutkiem próbowali następnie Tatarzy.

Widząc, że zbyt wielki tłum przeszkadza sobie wzajem, poszło raz jeszcze kilkunastu najśmielszych Nohajców, chcąc koniecznie uchwycić żywcem wielkoluda, ale on podarł ich, jak odyniec rodziera zajadłe kondle. Dąb, zrosnięty z dwóch potężnych drzew, osłaniał środkową wklęsłością rycerza — z przodu zaś, kto się zbliżył na długość miecza, marł, nie wydawszy nawet krzyku. Nadludzka siła pana Podbiپیęty zdawała się wzrastać jeszcze z każdą chwilą.

Widząc to, rozwścieczona orda spędziła kozaków — i naokół rozległy się dzikie wołania: — Uk! uk! ...

Wówczas na widok łuków i strzał, wysypywanych z kołczanów pod nogi, poznał i pan Podbipięta, że zbliża się godzina śmierci, i rozpoczął litanję do Najświętszej Panny.

Uczyliło się cicho. Tłumy zatrzymały dech, oczekując, co się stanie.

Pierwsza strzała świsnęła, gdy pan Longinus mówił: — Matko Odkupiciela! — i obtarła mu skroń.

Druga strzała świsnęła, gdy pan Longinus mówił: — Panno wstawiona! — i utkwiała mu w ramieniu.

Słowa litanji zmieszały się ze świstem strzał.

I gdy pan Longinus powiedział: — Gwiazdo zaranna! — już strzały tkwiły mu w ramionach, w boku, w nogach... Krew ze skroni zalewała mu oczy i widział już jak przez mgłę łąkę, Tatarów, nie słyszał już świstu strzał. Czuł, że słabnie, że nogi chwieją się pod nim, głowa opada mu na piersi... nakoniec ukląkł.

Potem, nawpół już z jękiem, powiedział pan Longinus: — Królowo Anielska! — i to były jego ostatnie słowa na ziemi.

Aniołowie niebiescy wzięli jego duszę i położyli ją jako perłę jasną u nóg „Królowej Anielskiej“.

Henryk Sienkiewicz

Pod Raławicami

... Naczelnik widzi, że ku jego prawemu skrzydłu posuwa się wielki oddział Moskali. Jeżeli ci uderzą z boku na piechotę, umieszczoną przy działach — trzech Moskali na jednego Polaka — stracone działa i wojsko, zagrożone całe powstanie. Widząc to niebezpieczeństwo, Kościuszko kazał ruszyć kosynierom. Przypadł do nich oficer.

— Chłopy! Na ochotnika! Naczelnik was woła!

Cisza. Chłopi oglądają się, wreszcie z gromady występuje kilku, za tymi już kilkudziesięciu, w końcu paruset. Ruszają biegiem przez wąwóz, przechodzą go niedostrzeżeni przez Moskali i nagle wpadają prosto na rosyjskie armaty. Te wystrzeliły w nich, kładąc kilku na ziemię.

— Szymek! Maciek! Nuże dalej! — wołają chłopcy na siebie i pędzą, szumiąc rozwianymi połami sukman, ściskając w dłoniach drzewca swoich kos. Jeszcze raz tylko huknęły armaty, ale już część ich została zdobyta, a część zabrana przez pierzchających z pola bitwy Moskali.

Pierwsze działo zdobył Wojciech Bartos z Rzędowic, podniesiony po bitwie do stanu szlacheckiego, nazwany Głowackim i zamianowany oficerem. Przyskoczył on do armaty w chwili, kiedy rosyjski żołnierz przykładał do panewki tlejący sznurek, zwany lontem. Bartos czapką gasił lont, a nadbiegający za nim chłopcy kosami jęli wycinać przerażonych rosyjskich artylerzystów i broniącą artylerii piechotę.

Jarosz

Bój pod Lipskiem

(1813 roku 10 października)

Wyczerpany w głodzie, w znoju
nie ma Francuz już naboju —
tylko piersi i pałasze
zasłaniają go tam nasze.

Tak z pod Lipska uszli cało;
tak ich nakrył swoją chwałą,
swojej szabli błyskawicą,
książę Józef z swą konnicą.

Przez Elsterę idą nasi,
a wtem most zapalą Sasi.
Już odcięta dla nas droga,
hufce polskie — w mocy wroga.

Ksiązę Józef w nurty spojrzak,
w bok rumaka wbił ostrogę —
— Bóg mi honor dał Polaków,
— Bogu tylko zdać go mogę!

Ściągnął uzdę, szablą błysnął,
wzniósł ku niebu modre oczy,
— Za mną wiaro moja! — krzyknie
i w spienione nurty skoczy!

Poniosły go wody sine,
w głąb śmiertelną go poniosły,
a gdzie zginął nasz bohater
smutne wierzby tam wyrosły!

Maria Konopnicka

Nad Stochodem

Front austriacki nad Styrem przerwany. Na nic się nie zdały krwawe polskie wysiłki pod Kostiuchnowką. Bohaterowie Polskiego Lasku idą, śmiertelnie zmęczeni na nowe stanowiska. Przygotowano je nad Stochodem o 50 km na zachód od Styru.

Świt. Idą całą noc. Bolesnie wrzynają się w karki ziemię. Jak ołów cięży broń i plecak. Oczy się kleją. Zwidują się majaki: trupy, strzępy ciał, twarze wśród drutów, a wszystko to leci, zbliża się, płynąc, jak ptak nie poruszający skrzydłami. Żołnierz wzdryga się. Otwiera oczy. Przez szeregi przebiega szept:

— Równaj krok! Dziadek patrzy na nas.

Dziadkiem zwano Komendanta.

A Komendant stoi przed chatą przy drodze i smutnie uśmiecha się do swej wiary.

— Bardzoście pomęczeni, chłopcy? — pyta.

— Nie, niebardzo — zapewnia wiara, prostując plecy.

Nareszcie postój. Trzy godziny spoczynku. Spać!

Po krótkim niespokojnym śnie, marsz. Obok kolumny legionów, drugą stroną drogi, ciągnie austriacka artyleria. Nagle pęka kilka rosyjskich szrapneli. Austriacy zrywają się do ucieczki. Przerazoną cizba wpada na maszerującą polską kolumnę.

— Stać! — krzyczy jakiś legionowy porucznik i chwyta za cugle konia austriackiego kapitana, a drugą ręką przykłada mu lufę do czoła. —

— Bagnet na broń! — brzmi polska komenda i kolumna staje naprzeciw pędzącej ciżby. Ta uspakaja się, a Polacy przepuszczają ją obok siebie. Ale za nią pędzi druga fala Austriaków, a za nią uciekają Niemcy.

— Przelatują na koniach oficerowie, wozy, armaty, oddziały kulomiotów. Wpadają na siebie, potracają się, tratuja. Uciekają całe szwadrony huzarów, ułanów. Ich świetni oficerowie rzucają po drodze szable, pistolety. Wylatują z wozów skrzynki amunicji, granaty, szrapnełki, worki jęczmienia, owsa, sucharów. Wreszcie fala mijająca nadlatuje trzecia i czwarta.

Wtem ze stojącej spokojnie polskiej kolumny buchają śpiew:

„Hej strzelcy wraz! Nad nami Orzeł Biały!

Zdumieli się dowódcy austriaccy, zawstydzili się Niemcy, słysząc śpiew polskiego żołnierza pośród burzy ogromnego popłochu. Zaczynają zdierać swoje przerażone konie, popłoch ustaje i wraca spokój dzięki dzielności wycieńczonego legionowego oddziału. —

Wł. Jarosz

Przywitanie . . .

Pozostały jeszcze dwa dni, w czasie których robiono bramę triumfalną dla powitania wojska polskiego. We wtorek rano brama już stała. Po bokach drogi dwie wieżycy kształcie wieży Piastowskiej w Cieszynie, połączone łukiem zieleni, kwiatów i wstęg. W środku widniał wielki napis: „Witajcie nasi Bracia“.

Jeszcze słońko nie wyżej, jak na dłoń wyniosło się nad Ligotą, a już cała Ligota, i ta przy kościele i tamta w ciemnej linii, przemieniła się do niepoznania. Z białych chałup i małych domów górniczych wykwitwały nieprzeliczone chorągiewki, duże, małe, jedne takie, inne owakie, papierowe i płócienne, rozczzerwieniły się i rozbieliły we wschodzącym słońcu, a drogami i miedzami, szli i szli ludzie na kępę ku Ligocie. Wszyscy odświętnie ubrani, jak najparadniej . . .

Górnicy, ubrani w paradne mundury, czarni, poważni, z złotymi młotkami na ramionach i kołnierzach, w wysokich czapkach z pękami barwionych piór kogucich, z kilmotkami na ramionach, z wyczyszczonymi lampami w dłoniach, z czwórkami i szli, wybijając pył z pod butów, hardzi, patrzący na wszystkich z pańska. Hutnicy tylko maszerowali w zwyczajnych ubraniach miejskich, ale wystrojeni, zmuskani, że aż dziw.

I szło to wszystko ogromną rzeką od ciemnej doliny i od jasnej doliny, radosne, urzeczone cudem słoneczkowego dnia i cudem wysnionego święta przewielkiego.

Droga gęstniała z obu stron bramy, tłumy rosły i rosły bo z okolicznych wsi schodziły się całe procesje ludzi. Jeden oddział powstańczy wczoraj wieczorem odmaszerował na główne uroczystości do Katowic, drugi zaś wraz z umundurowanymi górnikami utworzył szpaler, ciągnący się po obu stronach drogi daleko, daleko ... Ksiądz proboszcz, co miał wojsko u bramy powitać, przyjechał w koleście i już nie zszedł z niej bo był słaby ...

— Jada już, jada ... — jeśli wszyscy wołać i na palce stawiać i szyje wyciągać, żeby tamtych przenajmilszych zwiastunów Polski ujrzeć.

Drogą do Koprzywnic, w złocistych tumanach pyłu, w glorii słońca i ludzkiego miłowania szło polskie wojsko. Zerwały się ogromne krzyki, wołania, wyleciały pod niebo, pijane radością, do stóp żołnierzy przypadały, ich serca w dłonie brały ... Ludzie garnęli się do pierwszych szeregów. Niektórzy płakali ... A żołnierze szli. Spaleni na brąz, zakurzeni, twardym krokiem wybijający dzwoniący rytm w hełmach, z karabinami na ramionach. Przed nimi na białym koniu oficer szablą wita krzyczące tłumy, salutuje, słońce raz wraz przecina, skry w oczy sypie ... Za pierwszym

działem muzyka ... Polski marsz krzesze ogień w sercach,
 ramiona porywa, wynosi ... Kłębi się muzyka, niesie
 króś dalekich pól, pod niebo wylata, jak złocisty ptak
 pada powrotnie na ludzkie serca, przemienia je, upija ...
 potem ... Ułany ... Ułany ... Cudne, barwne ułany ...
 figoce się nad głowami las proporczyków, wystukują
 opyta końskie splątany a radosny rytm taneczny, migają
 szable i słoneczko kruszą na złote lupinki, śmieją się ułańskie
 oczy z pod szerokich daszków rogatywek, płoną.

— Mój Boże ... Polskie wojsko... Nasze wojsko...

— Macze jakaś stara babinka.

— Niech żyje Polska ...

— Niech żyje polska armia ...

— Niech żyje Śląsk z Polską ...

— Cześć naszym żołnierzom ...

— Wypią się kwiaty na ułanów, na konie, na migające szable ...

— Wydzierają się dłonie, garną do nóg, do strzemion, żeby

— tylko koniuszkiem palców dotknąć, wyczuć, że to nie złuda,

— że to nie sen, że to żywi, prawdziwi, przez sześćset lat

— czekiwani żołnierze polscy ...

— Przed bramą przystanęło wojsko. Podnosi się ksiądz

— proboszcz w koleście i mówi. A co zdanie — przegradza je

— nieranymi łzami ...

... idziesz ty, żołnierzu polski, do piastowej ziemi ...
cały świat obszedłeś, żeby nareszcie do twego Śląska za-
witać ... czekaliśmy cię, czekaliśmy ... jak żydzi Mesjasza,
po nocach płakaliśmy za tobą w męce wyczekiwania ...
z Bogiem się wadziliśmy o twoje przyjście ... krwią drogą
ci wymościłiśmy i zgaszonym życiem twoich braci Ślązaków
wykupili ... zhardzieliliśmy w uporze ... żeby ciebie na-
reszcie w swych progach ujrzeć ... żeby nareszcie nakarmić
nasze oczy widokiem tego Orła Białego, który lśnił się nam
przez wszystkie noce i dni ... sercem cię witamy ...
sercem cię witamy ... o ty nasz najmilszy żołnierzu polski.

Gustaw Morcinek

Hymn Polaków z zagranicy

Jedna jest Polska, jak Bóg jeden w niebie.

Wszystkie me siły jej składam w ofierze

całe życie, które wziętem z Ciebie,

wszystko do Ciebie, Ojczyzno należę.

Twych wielkich mężów przykład doskonały,

Twych bohaterów wielbię święte kości,

wierzę w Twą przyszłość, pełną wielkiej chwały,

potęgi, dobra i sprawiedliwości.

Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje,

nie przyniosą wolność ludów szła pod Twoim znakiem,

nie ma dziejów piękniejszych niż Twoje,

większej chluby, niżli być Polakiem.

Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy

i jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju

czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy,

polskiego ducha, polskiego zwyczaju.

Narodem polskim na zawsze związany,

na każdej chwili to samo z nim czuję,

o wspólnej wielkiej przyszłości wezwany —

wszystkim Polakom braterstwo ślubuję.

Jan Lechoń

(Wyjątki z „Anton Kender“ — Kazimierza Konarskiego)

W Nowym Jorku wybrał się do portu. Nagle drgnął. Na przodzie wielkimi literami wypisana była nazwa okrętu „Gdynia“.

Kędzior oczy przetarł, kiedy ten napis zobaczył. Gdynia? Przecież tak właśnie zwała się jego rodzinna wioska nad morzem. Pamięta ją przecież doskonale. Stacja kolejowa tam była, ojciec codziennie do Gdańska jeździł, a i on sam do szkoły. Gdynia. Tak ją nazywali sami, ale na stacji był niemiecki napis — Gdingen. Dlaczegoż na tym statku nie napisano Gdingen, tylko po polsku Gdynia?

Ostatnie wyrazy: po polsku, Gdynia — powiedział półgłosem i znów uczuł w sercu jakby ukłucie igłą od dźwięku tych słów.

(Od tej chwili Antoni Kędzior zaczął myśleć o swej ojczyźnie ...)

A kiedy przeczytał dużo książek o nowej Polsce, postanowił zobaczyć swoje rodzinne strony ...

Zakupił bilet i wsiadł na polski parowiec.)

A w tydzień później dojeżdżał do polskiego wybrzeża. Dzień był pogodny, tak, że choć statek jechał w dużym oddaleniu od lądu, można już na nim było rozeznaczyć niektóre szczegóły. Jechali teraz wzdłuż wąskiego półwyspu hels-

niego, wąskim paskiem lądu odcinającego od morza zatokę
ucką. Z poza drzew błysnęła ku nim tafla wód zatoki.

Kędzior drgnął. Poznał ten widok, przypomniał sobie,
bywał tu z rybakami. Była to pierwsza jaskółka ze
wiata wspomnień, z zaczarowanej krainy dzieciństwa. Po
niej przyszły dalsze: latarnia morska, Hel. W Helu pamiętał
iał dom na brzegu. Pamiętał go lepiej od innych, bo się
tym miejscu kiedyś, w czasie kąpieli, topił i ledwie go
ratowali. Jest ten dom? Myszkował oczyma po wybrzeżu.
en nie. Ten nie. Chyba ten . . . Tak, napewno ten. Ucieszył
ę jakby ujrzał dobrego znajomego.

Statek wykręcił na południe, otworzyła się przed nim
zeroka przestrzeń zatoki, zalana słońcem. Jeszcze chwila
oto ukazują się tępo ucięte wieże kościoła Panny Marii,
odmiga w niebo ostra igła gdańskiego ratusza.

A to co? Boże Miłosierny, co to? Zdala widnieje
płatany las masztów, kominów, dźwigów, jeszcze dalej
miało się w słońcu białymi swymi murami rozległe miasto,
wtulone w puszysty kołnierz lasów, pokrywających okoli-
ce, zne wzgórza.

Przechodzącemu koło niego marynarzowi rzucił py-
anie, wskazując ręką na port.

— Co to jest?

Powiedział to po polsku. Po raz pierwszy od lat pięt-
astu odezwał się do kogoś po polsku.

Majtek popatrzył się na niego trochę zukosa i odrzekł:

— A cóż ma być? Dyé to Gdynia.

— Gdynia. Boże miłosierny! Jego Gdynia. Ta mała cicha wioszczyna. Cud, prawdziwy cud.

A cud potężniał z każdym obrotem śruby parowca. Minęli wejście do portu. Wyciągnęły ku nim swe stalowe ramiona olbrzymie dźwigi, ogarnął ich wir portowego życia, ogłuszył łoskot maszyn, gwizd lokomotyw i syren okrętowych. Do pociągu stojącego obok statku podjeżdża z chrzęstem olbrzymi dźwig. Stał, przekręcił się, i oto nad pierwszą węglarką zawisły olbrzymie kleszcze. Spuściły się chwytają wagon. Chwila ciszy, potem gwizdek, maszyna zawarczała, targnęła łańcuchami i oto wagon idzie do góry jak zabawka dziecinna. Z całym wagonem przekręcił się teraz dźwig ponad statek, wywrócił wagon, węgiel z łoskotem runął w głąb statku, podczas gdy węglarka już wyprostowana, wracała powietrznym łukiem na swe miejsce na szynach.

Wszystko to tchnęło siłą, ale i ładem. I wszystko tchnęło Polską.

Po polsku wołali robotnicy w porcie i maszyniści.

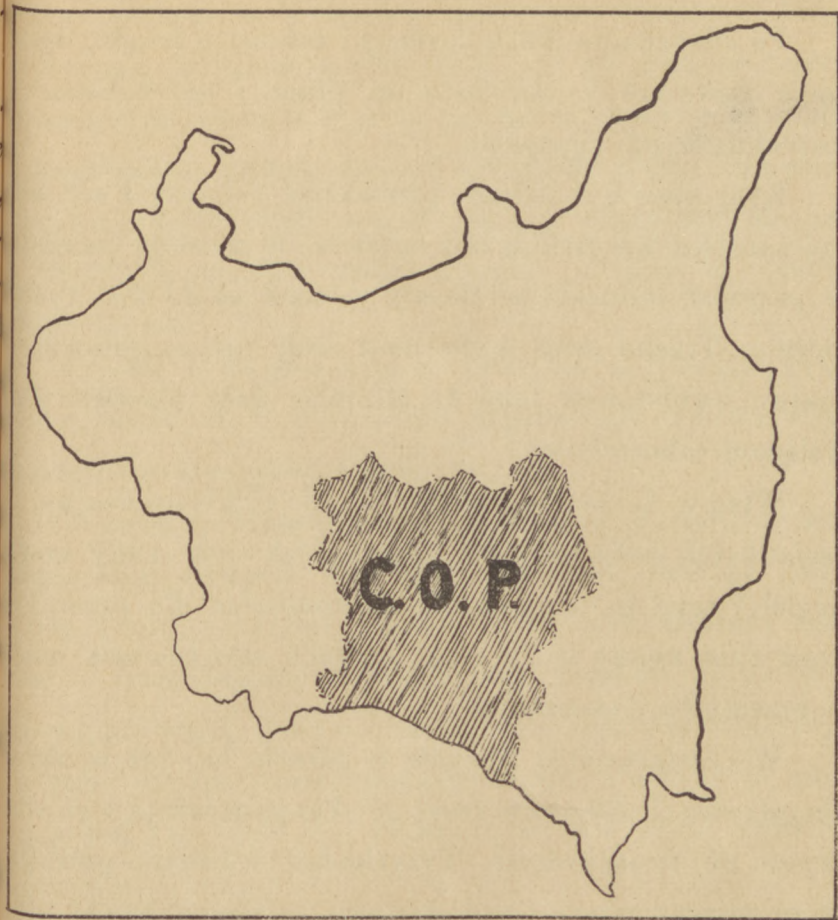
Po polsku rozmawiał tłum pasażerów, cisnący się do wyjścia.

Po polsku krzyczały wielkie reklamy widoczne aż tutaj z miasta.

Po polsku zdało się szumieć morze pod stopami Kępczora i wiatr nad jego głową.

Przed nim, dookoła niego, wszędzie była Polska.

Kazimierz Konarski



W czasie naszej niewoli, zaborcy nie troszczyli się o nas zupełnie, lecz tylko ciągnęli z kraju jak największe korzyści dla siebie. Wskutek tego zapanowała u nas bieda. Ludność wiejska, jak i miejska w poszukiwaniu za pracą i zarobkiem musiała emigrować z kraju. Musiała tułać się po cudzych ziemiach i zdobywać nieraz chleb wśród prześladowań i pośmiewiska obcych.

Po odzyskaniu niepodległości i ustaleniu granic, władze nasze postanowiły dać ludziom pracę i uniezależnić się gospodarczo od zagranicy.

Kraj nasz był jednak przeważnie rolniczy i nie mógł dać zarobku wszystkim obywatelom. A musimy pamiętać, że przyrost ludności w Polsce wynosił około 400 tysięcy rocznie. Trzeba więc było nasz kraj uprzemysłowić, to znaczy wybudować fabryki, któreby dały zarobek wielu tysiącom robotników.

Wiemy, że ziemia polska jest nie tylko urodzajna, ale posiada też dużo bogactw naturalnych - jak: rudy metali, węgiel i ropa naftowa - które są konieczne dla przemysłu. Poza tym mamy dużo rzek, których siłę również można w przemyśle wykorzystać.

W czasie tajania śniegów w górach, lub też w okresie długotrwałych deszczów rzeki górskie pomnażają swe wody często aż tysiąckrotnie. Przychodzą wówczas powodzie, które niszczą plony i zabudowania, a nieraz nawet ludzie tracą życie.

Mając bogactwo surowców i możliwość wykorzystania żywiou wodnego, powzięto plan utworzenia wielkiego — *Centralnego Okręgu Przemysłowego*.

A zaczęło się to tak, że dla ujarznienia niszczącej siły wodnej i zmuszenia jej do pracy na korzyść człowieka, rozpoczęto w roku 1935 budowę największej w Polsce

apory wodnej w Rożnowie na rzece Dunajcu. Przez budowanie olbrzymiej, wysokiej na 30 metrów tamy, stworzono zbiornik, w którym gromadzi się nadmiar wody. Do regulowania przepływu wód urządzone służy. Siłę wody uzyskano jako „biały węgiel“, który wprawdzie nie pali, lecz siłą spadku wody porusza turbiny w dużych elektrowniach.

W roku 1936 powstają w Centralnym Okręgu Przemysłowym (C. O. P. - ie) nowe miasta, jak Stalowa Wola z wielkimi stalowniami i inne.

W pobliżu Stalowej Woli wyrastają w gwałtownym tempie lasy nowych kominów. Powstają fabryki obrabiania broni, amunicji, fabryki chemiczne, zakłady hutnicze - mechaniczne i wytwórnie silników lotniczych. Powstają również przetwórnice mięsne i fabryki sztucznego kauczuku ze spirytusu ziemniaczanego. Fabryki te mają szczególne znaczenie dla Polski, jako dla kraju wybitnie rolniczego.

Obok fabryk powstały wielkie, wzorowo urządzone osiedla rzemieślnicze.

Tak zaczęło powstawać ogromne dzieło, które już w początkach swego istnienia dawało zatrudnienie wielu tysiącom ludzi. Gdyby C. O. P. mógł pracować przynajmniej przez kilka lat, cała Polska przekonałaby się, jak wielkie są dla nas korzyści. Niestety jednak — nowa wojna przerwała zaczęłą pracę.

Wicek Warszawiak

O, żołnierze! — wołał, — walczcie jak lwy! O, sieroty polskie! Jesteście bezpieczne! Śmierć pogwałcona! Śmierć zwyciężona! ...

I w te pędy biegnie Wicek do polskich żołnierzy. Kiedy go ujrzeli, a słońce właśnie wschodziło, podnieśli wesóły krzyk:

Witaj, Wicku! — witaj i powiedz nam co się dzieje? Strzelają od godziny, a nikt z nas nie zginął. Naszej śmierci nie ma. Cóżś ty z nią zrobił, chłopaczku?

— Ho! ho! — śmieje się Wicek, — teraz to ona sobie plastry przykłada. Ale zaraz tu będzie! Chłopcy! — krzyknął — niech jeden drugiemu powie, aby idąc do bitwy, każdy przeżegnał się i krzyknął: Warszawa! A ja się klnę, że nikomu z takich, co to zrobią, włos z głowy nie spadnie.

— Hurra! — krzyknęli żołnierze — Warszawa! Warszawa!

— Jakby ze stu armat strzelił, taki głos buchnął w powietrze. I taka w nich wstąpiła odwaga i taka moc, kiedy wyrzekli to słowo święte, że szli do bitwy jak do tańca, weseli i szczęśliwi. A serca to w nich tak grały, jak złote trąbki.

— Będziecie nieśmiertelni! — krzyknął za nimi Wicek.

A kiedy sam pozostał, padł na kolana, ucałował ziemię, potem oczy wzniosł w niebo i tak się modlił gorąco, tak serdecznie, za Warszawę, gdzie mu się ukazała Syrena, za żołnierzy, za dzieci polskie ukochane, że dobry Pan Bóg pochylił się z nieba, aby lepiej słyszeć serdeczną modlitwę Wicka — Warszawiaka.

Kornel Makuszyński

Dwa miasta

U podnóża Jury szwajcarskiej nad rzeką Aarą leży Solura. Stare to miasto z piękną okolicą i ludnością życzliwą przyjęło gościnnie wielu Polaków. Tutaj niespełna wiek temu, dokonał ostatnich dni swego żywota nasz bohater narodowy Tadeusz Kościuszko. Szwajcar, jego przyjaciel, zebrał po nim wszystkie pamiątki i z mieszkania urządził muzeum. W salach jego wnętrza na ścianach i stolikach rozłożona jest historia walk o niepodległość Polski z czasów Tadeusza Kościuszki. Obok Solury, jakby na przedmieściu, przed kościołem w Zuchwil stoi pomnik Tadeusza Kościuszki. Jest on drogą pamiątką dla Polaka, a wyrazem przyjaźni miejscowej ludności.

2 Dywizja Strzelców Pieszych powiększa pamiątki historyczne na obczyźnie. Wmurowuje w kaplicę cmentarną popiersie Tadeusza Rejtana. Odnawia tę samą kaplicę i ofiarowuje ją miastu Solurze.

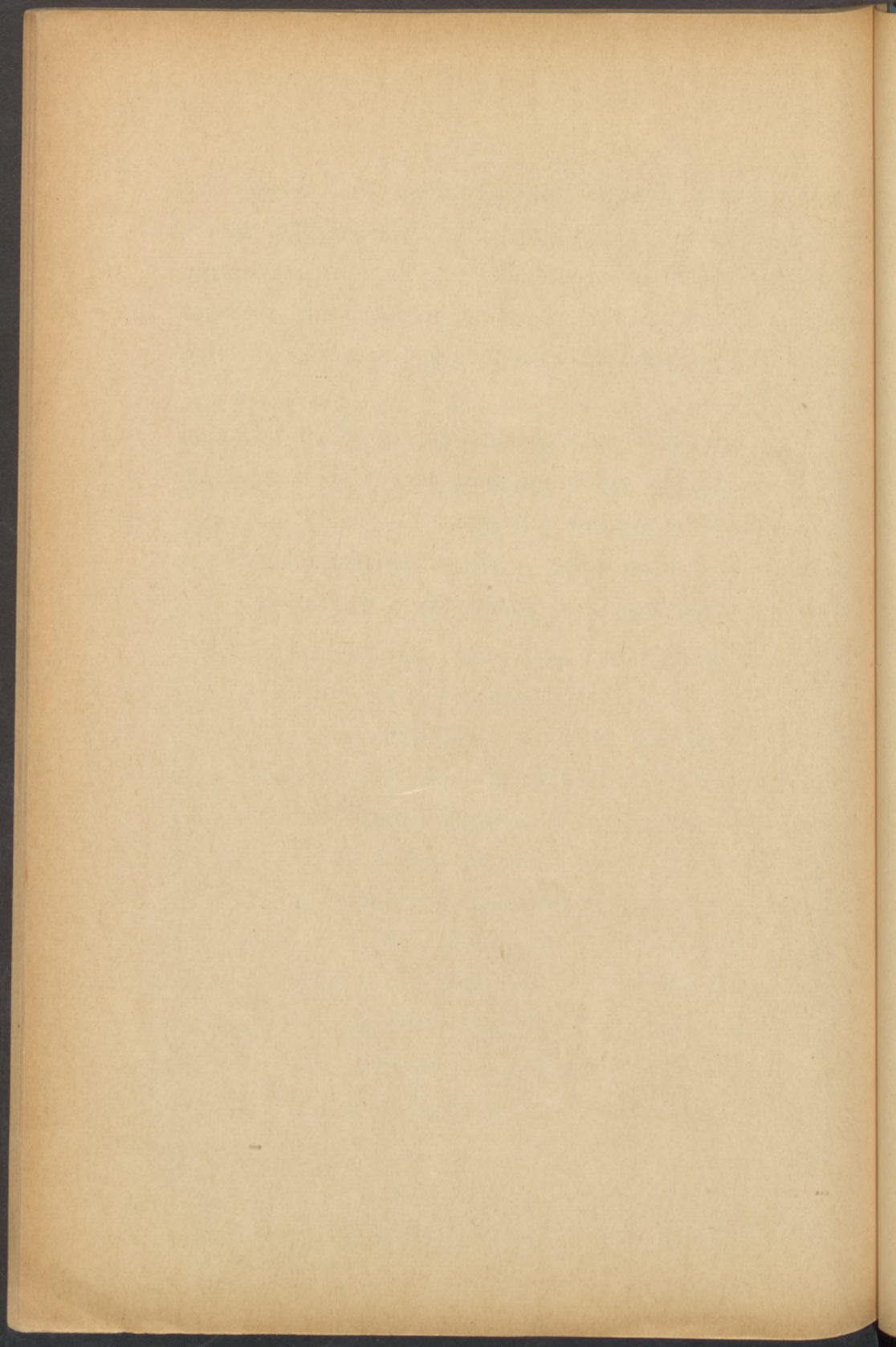
Drugim ośrodkiem życia naszej emigracji było miasto Rapperswil. Za staraniem patrioty Władysława Platera gmina wydzierżawiła stary zamek. W nim zakłada Plater muzeum i wielką bibliotekę, którą przejmuje miasto Warszawa w roku 1927. Na dziedzińcu zamczyska stawia Plater pomnik Konfederacji Barskiej. Ze składek i ofiar innych

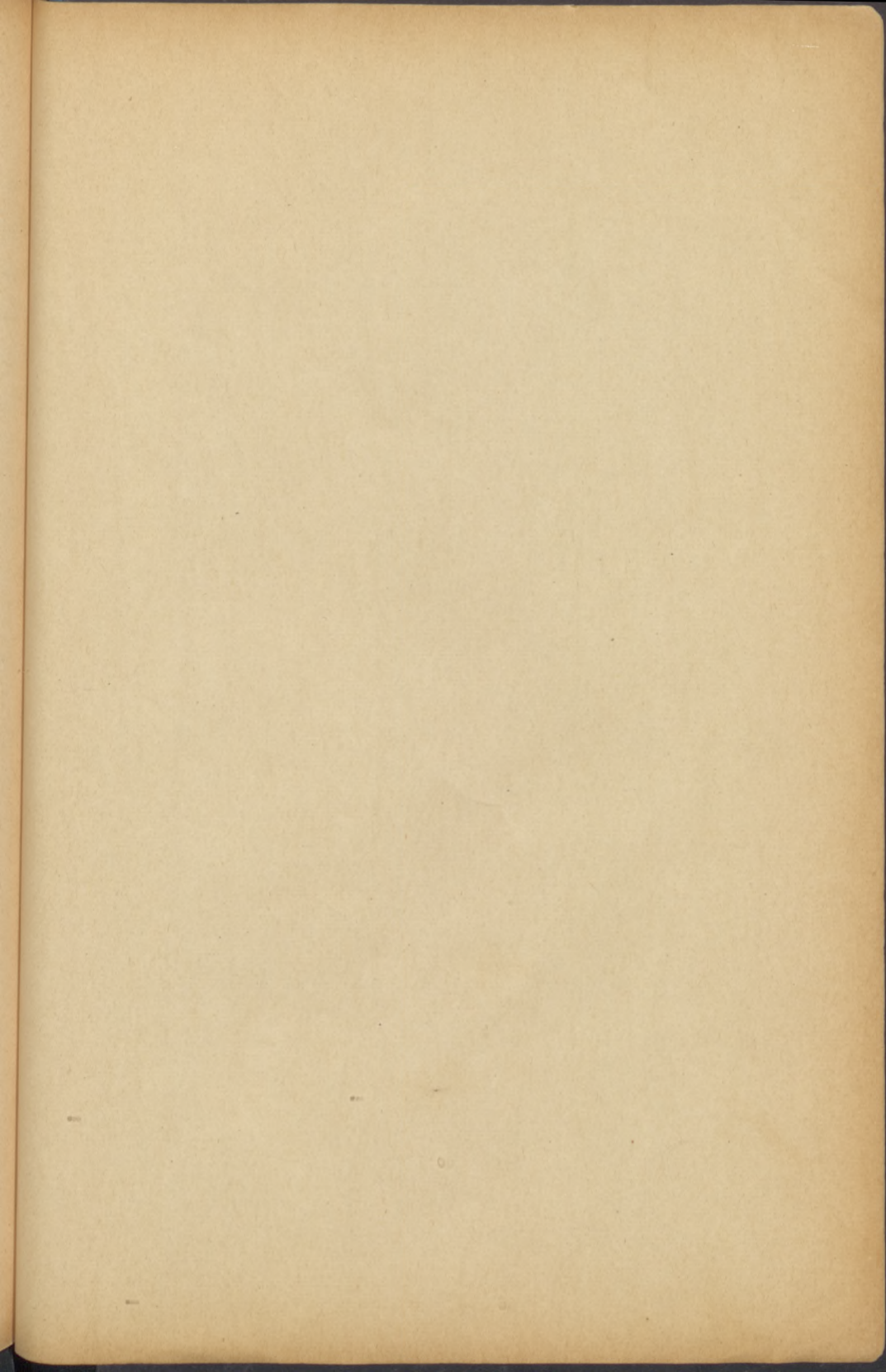
odaków tworzy fundusz na zapomogi dla uczącej się
rodziny polskiej. Praca emigracji była źródłem wiary
przyszłość Polski, a wśród obcych głosiła jej nieprzerwane
trwanie. W roku 1937 powstaje współczesne Muzeum
Polskie w Rapperswil, w którym będą umieszczone wszystkie
prace 2 D. S. P.

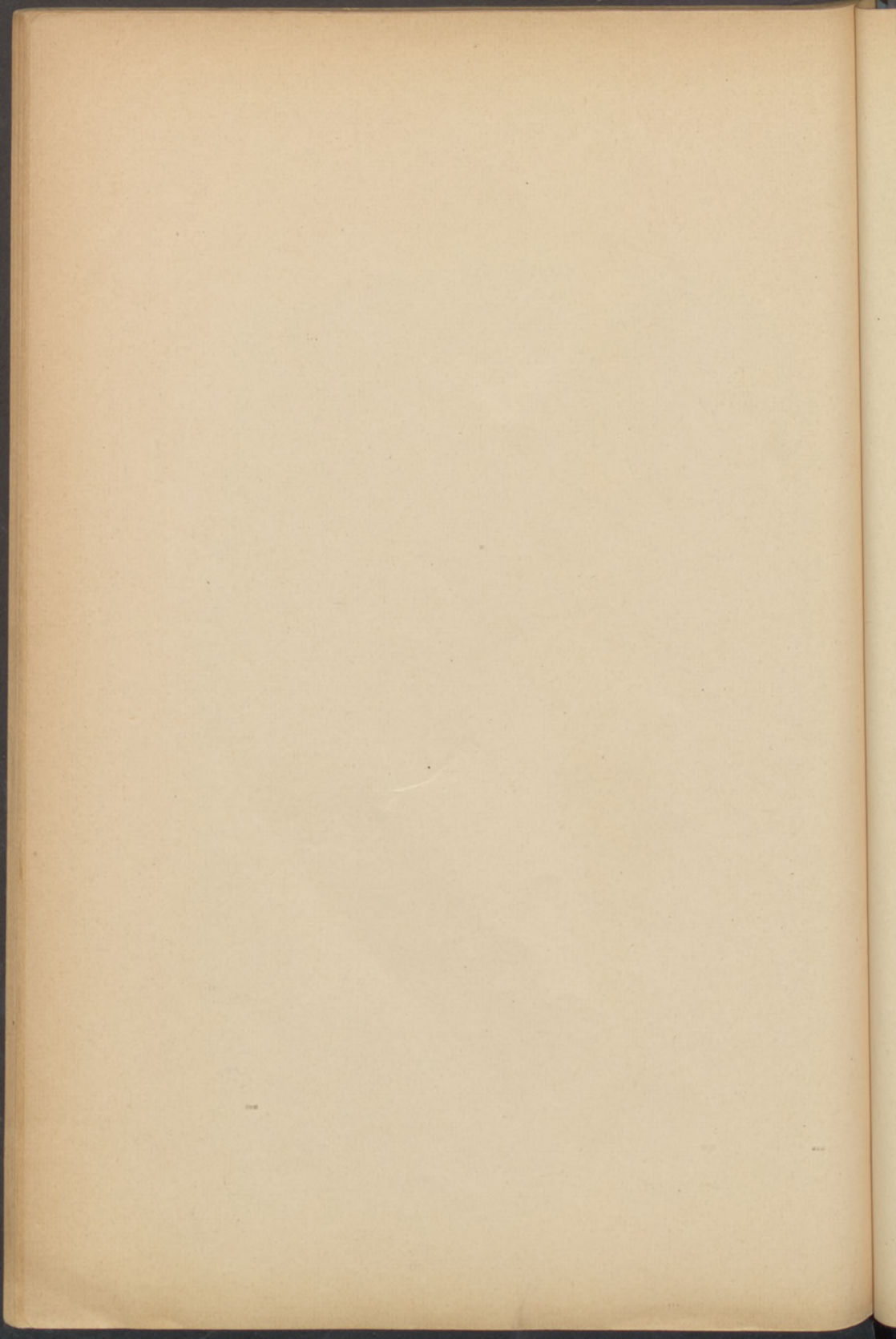
Te i tamte szlachetne poczynania dzieją się na ziemi
szwajcarskiej, którzy pozwalają nam łączyć się z myślami
naszych przodków zgodnie z hasłem:

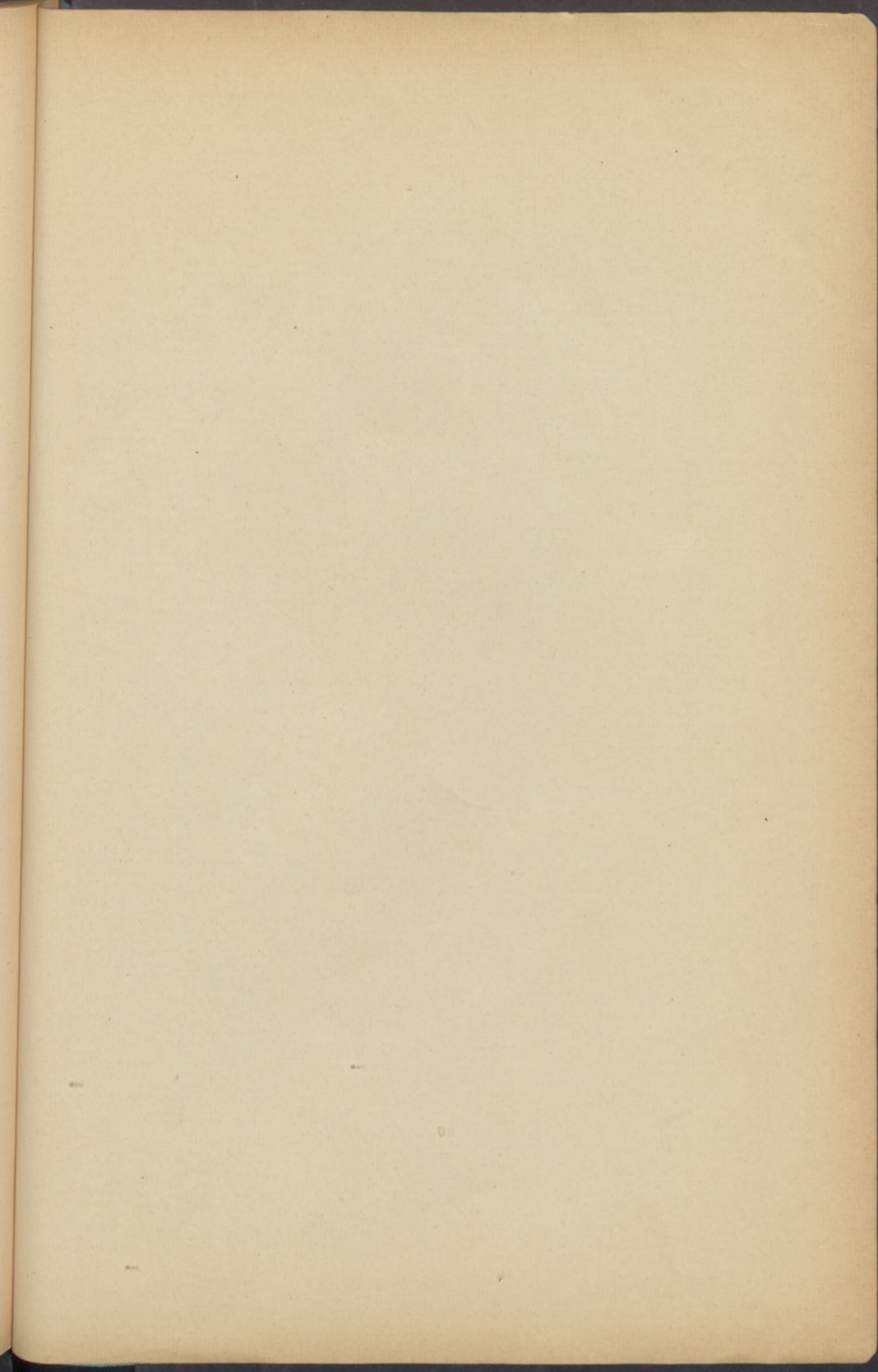
I nie ustaniem w walce — siłę słuszności mamy

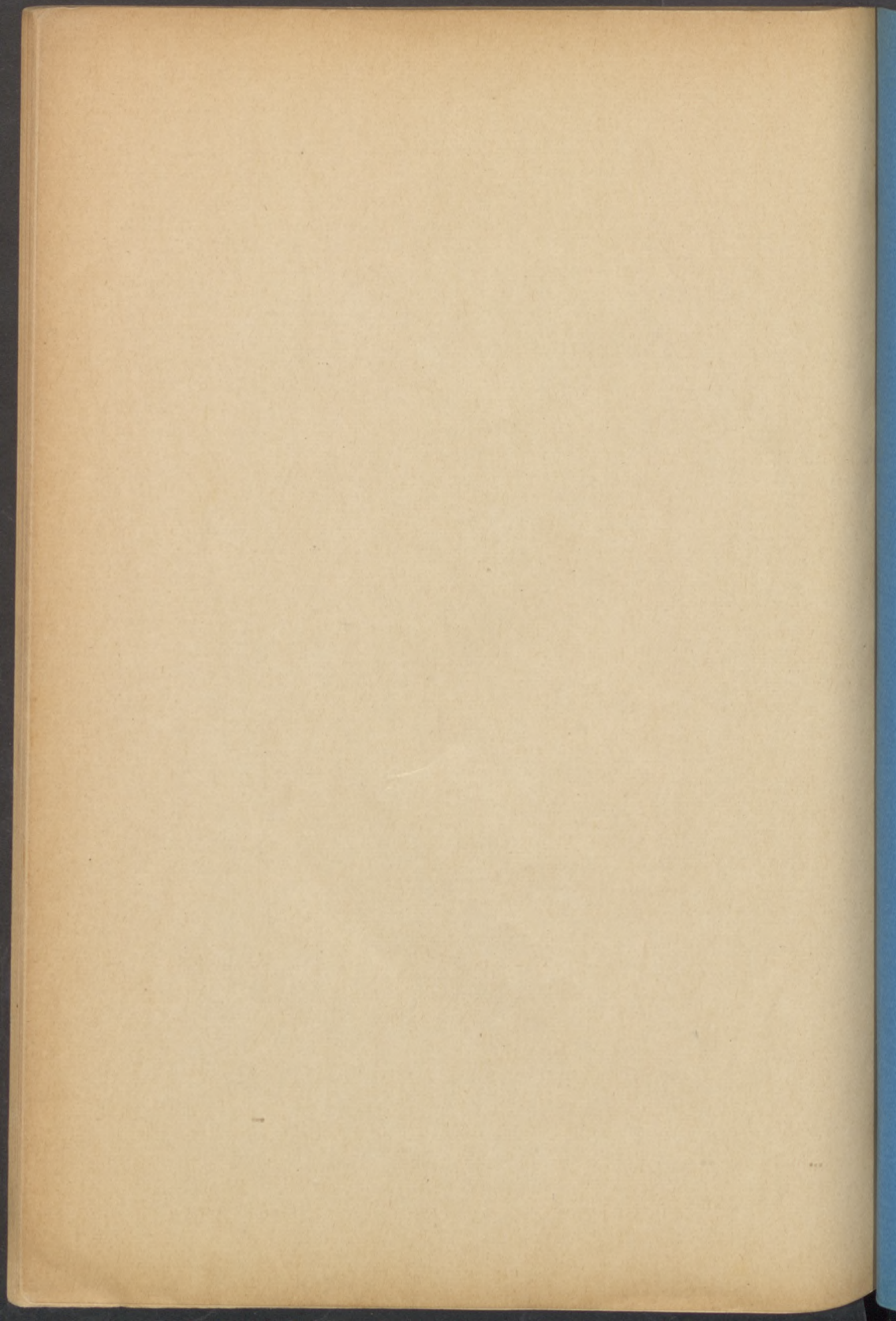
I siłą tej słuszności — wytrwamy i wygramy!!

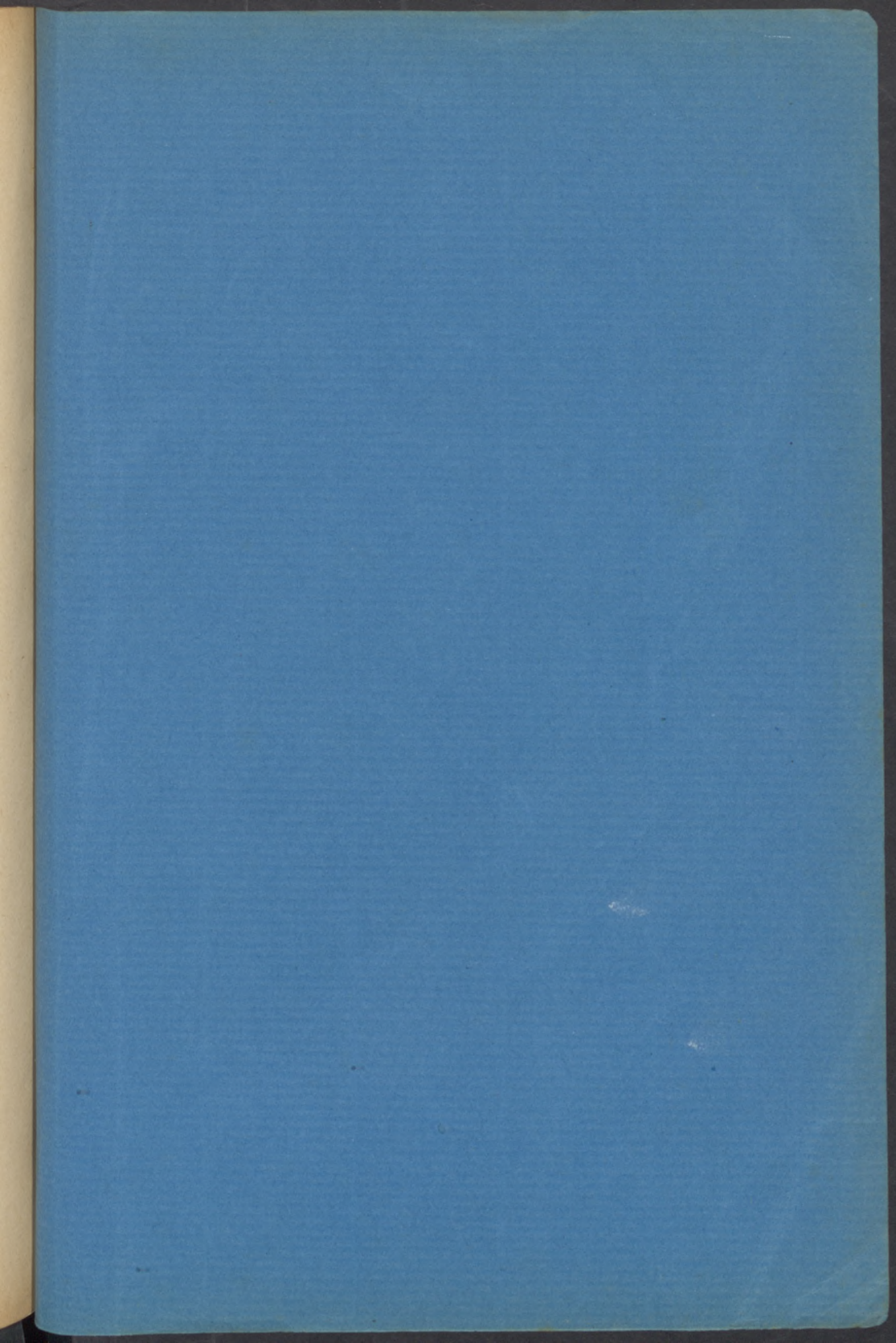












Arch. Emigracji
Biblioteka
Główna
UMK Toruń

1393257

Biblioteka Główna UMK



300020981632